



NR 7-8/2022

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

Nakład 4010 egz. (egzemplarz bezpłatny)

Reminiscencje zjazdowe

XV Konferencja Naukowo-Szkoleniowa

Wojskowych Lekarzy Dentystów w Juracie

Horka 1945–2022 / Wino autora / Jak kupiłem kobietę...





A ile trzeba...?

Słowa Jacka Kleyffa wciąż mi towarzyszą w drodze przez życie i nigdy nie zwątpiłem w ich sens; tym, co nie znam, polecam poznać, a tym co już poznali, po prostu zaśpiewać:

A ile wdechów do wzięcia i do oddania

A ile słów do padnięcia i do powstania...

Koło historii lekarskiego samorządu wykonało kolejny ruch w swej drodze, odbyły się wybory organów centralnego samorządu i mamy już nowe składy Naczelnej Izby Lekarskiej, Naczelnego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, Naczelnego Sądu Lekarskiego, członków Krajowej Komisji Rewizyjnej i Krajowej Komisji Wyborczej. Każdy z organów ma u siebie naszych, i tak:

- w NRL – Prezesa (z urzędu) i Wiceprezesa Mariusza Goniewicza (już z wyboru)
- u Naczelnego Rzecznika OZ – Zastępcę NROZ Janusza Małeckiego (ze wskazania)
- w Nacelnym Sądzie Lekarskim – Sędziego Jerzego Kruszewskiego (ze wskazania)

- w Krajowej Komisji Rewizyjnej – Zbigniewa Kopocińskiego (z wyboru)
- w Krajowej Komisji Wyborczej – Artura Płachtę (z wyboru),

co patrząc na moc naszej izby w świecie izb daje całkiem niezłą reprezentację. Oczywiście to jeszcze nie koniec, bo 2–3.06 zostaną wybrane komisje problemowe w Naczelnej RL i kto wie co tam się jeszcze wydarzy...

Słowa w dalszej części piosenki „A ile” pokazują siłę i nadzieję, los i jego koleje, smak zwycięstwa z goryczą porażki, a tak też się czuję po tych wyborach. Wyborcze układanki spowodowały zmianę na stanowisku Prezesa Naczelnej RL i pokazały, że nie zawsze warto ufać liczbom i czasami warto o pewnych rzeczach pomyśleć wcześniej, a nie trwać w pewności siebie i zadufaniu. Czekamy na obiecany przez nowego Prezesa „Samorząd Przyszłości”, zobaczymy czym może się stać i na co go będzie stać w trudnej walce o dobre imię lekarzy, o zasadę „no fault”, o wsparcie izb okręgowych i inne założenia programowe. Pozostaje nam popatrzeć na otwarcie i późniejszą realizację, by na koniec powiedzieć – sprawdzam. Bądźmy dobrej myśli, to jest nam bardzo potrzebne w tych czasach.

W naszej Wojskowej Izbie Lekarskiej, już z Woronicza (hurra!), patrzymy na otaczający świat spokojniejszym okiem, to wreszcie nasz dom i miejsce, do którego każdy WIL-człowiek ma zawsze

drzwi otwarte, a wewnątrz ludzi, którzy wiedzą po co przychodzą do pracy i robią to w sposób absolutnie zaangażowany, o czym przekonywali nas wielokrotnie w ostatnim okresie. Bardzo im dziękuję za tę pracę i przeprowadzkę. Do końca roku chcemy dokończyć adaptację lokalu na nasze ustalone potrzeby i przy ostatnim w tym roku posiedzeniu Okręgowej RL WIL uroczystie zamknąć ten kolejny trudny rok i otworzyć podwoje biura urzędzone według naszego projektu.

Za chwilę czas urlopów, czas odpoczynku od ciężkiej pracy w absolutnie ciężkich warunkach, czas zrobienia resetu przed kolejną falą przyjęć, konsultacji czy zabiegów, czas dla nas samych, dla naszych bliskich i realizację marzeń. Nie bójmy się odpoczywać, pacjenci nie uciekną, a jeśli sami nie naładujemy akumulatorów, nie damy rady żyć na pełnej petardzie w nieskończoność. Przeciążenie pracą to szybki krok do wypalenia i degradacji samego siebie, nie pozwólmy na to. Urlop.

Zakończę tradycyjnie cytatem, na czasie, oczywiście z przepastnych czeluści Internetu. Dzisiejszy z zasobów amerykańskiego pisarza i filozofa Prentice’a Mulforda:

Zdobywać majątek za cenę zdrowia znaczy to samo, co odciąć sobie nogi by kupić za nie parę butów.

Wasz Prezes
ppłk rez. lek. **Artur Płachta**



SKALPEL

nr 7–8/2022

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska
02-625 Warszawa
ul. Jana Pawła Woronicza 15

e-mail: wojsko@hipokrates.org
www.wojskowa-il.org.pl
tel. 22 621 04 93
fax 22 621 12 11

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa
50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

Redaktor naczelny:

Jacek Woszczyk
redakcjaskalpela@gmail.com
tel. 602 702 038

Redakcja Skalpela:

redakcjaskalpela@gmail.com

Rada redakcyjna:

Artur Płachta
Stanisław Żmuda
Jerzy Aleksandrowicz
Mirosław Dziekiewicz

Kolegium redakcyjne:

Jacek Woszczyk
Stefan Antosiewicz
Mariusz Goniewicz
Kazimierz Janicki
Krzysztof Kopociński

Fot. na okładce I–IV:

Jacek Woszczyk

Opracowanie graficzne, skład, łamanie i druk:

LM Promotion

www.LMPromotion.pl
Tel. 663 664 440
e-mail: biuro@LMPromotion.pl

Nakład: 4010 egz.
ISSN 1230–493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

Szpalta Prezesa	1
Krajowy Zjazd Lekarzy 12–14 maja 2022 – kilka refleksji.....	3
Od redakcji.....	5
Wykaz uchwał	6
Wpis do Rejestru Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą (RPWDL) – zapomniany obowiązek	10
XV Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Wojskowych Lekarzy Dentystów	12
„Dieta – cud!”	13
Horka 1945–2022.....	15
Redundacja Pół roku Afganistanu	19
Moje wspomnienia (Sławomir „Kala” Ligaj)	20
Wino autora – Medytacje przy (o) winie	22
Jak kupiłem kobietę... o tym nie wiedząc (!?)	24
Kmdr ppor. rez. lek. Michał Kapusta.....	28

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

(www.wojskowa-il.org.pl)

Prezes RL WIL:	ppłk rez. lek. Artur Płachta
Wiceprezesi RL WIL:	ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk ppłk rez. dr hab n. med. Mariusz Goniewicz płk rez. dr n. med. Piotr Jamrozik
Sekretarz WIL:	płk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz
Zastępca Sekretarza WIL:	płk rez. dr hab. n. med. Grzegorz Kade
Skarbnik WIL:	ppłk lek. dent. Remigiusz Budziło
Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:	płk dr hab. n. med. Mirosław Dziekiewicz
Przewodniczący Sądu Lekarskiego WIL:	ppłk. rez. dr n. med. Jerzy Aleksandrowicz
Przewodniczący Komisji Rewizyjnej:	mjr rez. lek. dent. Dariusz Myśliński
Przewodniczący Komisji Wyborczej:	ppłk rez. lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies

BIURO WIL

Dyrektor biura:	Edyta Klimkiewicz	tel. 22 346 25 77
Sekretariat:	Danuta Foltyńska	tel. 22 621 04 93 fax 22 621 12 11
Rejestr lekarzy:	Anna Mroczek	tel. 22 346 25 70
Praktyki lekarskie:	Paulina Ciecierska	tel. 22 346 25 71
Kształcenie:	Cezary Adamczyk	tel. 22 346 25 72
Biuro Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej:	Małgorzata Mazur	tel. 22 346 25 73
Biuro Sądu Lekarskiego:	Bogdan Sieradzki Krzysztof Drewniacki	tel. 793 830 361 tel. 22 346 25 74
Główna księgowa:	Katarzyna Kowalczyńska	tel. 22 346 25 76
Składki członkowskie, kadry i płace:	Sylvia Lasecka	tel. 22 346 25 75

Krajowy Zjazd Lekarzy 12–14 maja 2022 – kilka refleksji

Otto von Bismarck, niemiecki kanclerz i bardzo sprawny europejski polityk, w Polsce z oczywistych względów nie darzony sympatią ze względu na zaciekle zwalczanie polskości na terenie zaboru pruskiego, miał ponoć wypowiedzieć zdanie, którego sens sprowadza się do tego, iż ludzie dla własnej higieny psychicznej nie powinni wiedzieć jak robi się kiełbasę (parówki) i politykę. Trudno nie podzielać tej opinii, szczególnie że język i obyczaje parlamentarne, niegdyś synonim dobrego wychowania i klasy, obecnie stanowią raczej powód do wstydu i nie powinny być wzorem dla innych środowisk. Z bólem trzeba przyznać, że sposób prowadzenia debaty (w niektórych przypadkach można by śmiało użyć słowa jazgotu) przez współczesnych polityków przeniknął niestety w pewnym stopniu do środowiska medycznego, gdzie część delegatów (na szczęście na razie bardzo nieliczna) prezentowała bardziej poziom zacietrzewionych aparatczyków partyjnych niż przedstawicieli samorządu lekarskiego. Szczególnie gorący przebieg miała dyskusja podczas wyborów nowego prezesa NRL, gdzie wystąpienia kilku młodszych wiekiem delegatów budziły niesmak dużej

części sali, nie tyle dotyczący poruszanych kwestii merytorycznych, ile łagodnie mówiąc niezbyt grzecznego stylu i sposobu prezentacji swoich poglądów oraz niedopuszczalnych ataków ad personam. Natomiast należy z satysfakcją zauważyć, że obaj kandydaci (Łukasz Jankowski, Andrzej Matyja) na tym tle wypadli dobrze i mimo dużego napięcia związanego z wyborami nie dali się ponieść emocjom oraz zachowali klasę. Tym nielicznym młodszym kolegom, którzy wyróżnili się jedynie brakiem ogłady i czerpaniem najgorszych wzorców z ulicy Wiejskiej, należałoby życzyć, aby starali się jednak naśladować naszych Prezesów, ustępującego i nowo wybranego, a nie godne politowania partyjne kurioza. Przekraczanie granic dobrego smaku podczas kampanii wyborczych prowadzi często do wykopania głębokich rowów podziału i wzajemnych pretensji, które później trudno zniwelować, czego doskonałym przykładem jest polska scena polityczna. Należy wyciągać wnioski z błędów innych, by w środowisku lekarskim unikać tendencji



Przerwa kawowa, stoją od lewej: Konrad Maćkowiak, Artur Płachta, Piotr Rapiejko, Jacek Woszczyk, Zbigniew Kopociński, Mariusz Goniewicz, Kazimierz Janicki, Stefan Antosiewicz, Krzysztof Kopociński

rozłamowych, lecz starać się integrować. Pewien niepokój budzi rysujący się podczas zjazdu głęboki podział NIL, czego odzwierciedleniem jest poważne ograniczenie liczby delegatów kilku OIL w składzie NRL. Miejmy nadzieję, że po wszystkich wyborczych perturbacjach emocje opadną i mimo różnych animozji będzie istniało pole współpracy wszystkich lekarskich samorządowców w imię dobra wspólnego. Z kronikarskiego obowiązku należy wspomnieć, że do składu NRL wybrany został dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz, który wraz z Prezesem Arturem Płachtą będzie reprezentował WIL w tym szacownym gremium. W skład Naczelnego Sądu Lekarskiego z naszego grona wszedł prof. dr hab. n. med. Jerzy Kruszewski, zaś Komisji Rewizyjnej NIL dr n. med. Zbigniew Kopociński, a zastępcą Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej został dr n. med. Janusz Małecki, także reprezentujący WIL. Warto również podkreślić, że przez cały czas zjazdu w jego Prezydium zasiadał dr n. med. Stefan Antosiewicz, który czuwał nad prawidłowym przebiegiem wszystkich prac i działań.

Nieskromnie trzeba przyznać, iż pomysł niżej podpisanych, by zaprojektować, zamówić i dostarczyć wszystkim delegatom naszej izby naszywkę w barwach wojskowej służby zdrowia z logo WIL do przyczepienia na kieszeni marynarki, był strzałem w dziesiątkę. Był to czynnik integrujący i wyróżniający naszą stosunkowo małą grupkę, doskonale przyjmowany także przez delegatów innych ośrodków, z których wielu dopytywało się o nasze naszywki, usiłowało je od nas pozyskać, mieliśmy nawet deklarację zmiany „barw” przez jednego z lekarzy. Przygotowaliśmy naszywki dla wszystkich delegatów, natomiast nie mieliśmy dodatkowych egzemplarzy, toteż nie mogliśmy obdarować innych członków WIL obecnych na zjeździe, w tym m.in. prof. dr. hab. n. med. Jerzego Kruszewskiego i dr. n. med. Janusza Małeckiego, którzy także bardzo pozytywnie ocenili nasz pomysł. Wszystko to sprawiło nam dużą przyjemność i satysfakcję, a zachowane fotografie niech będą dowodem, iż warto było to zrobić, aby delegacja WIL prezentowała się okazale.

Zjazd był także okazją do spotkania wielu wspólnych osób, których dokonania, nie tylko na niwie zawodowej, są szeroko znane i cenione. Mieliśmy zaszczyt osobiście poznać dr. Mieczysława Chruściela z OIL w Szczecinie, znakomitego ginekologa, ale także wybitnego artystę malarza i rzeźbiarza, autora m.in. galerii portretów Rektorów PAM, o którym prof. Jerzy Woy-Wojciechowski (także obecny na zjeździe) powiedział niegdyś: „Magnificencje. Uchylcie birety. To jest geniusz.”. Cóż rzec, wielkość idzie zwykle w parze ze skromnością, ujmującym

sposobem bycia, rozległą wiedzą godną prawdziwego humanisty, czego mogliśmy osobiście doświadczyć podczas miłej pogawędki z „Malarzem z Bożej Łaski”, jak żartobliwie określa swoją osobę szczeciński artysta.

Swoją znakomitą reprezentację miała także szczególnie nam bliska grupa lekarzy historyków- medycyny, wśród których nie zabrakło jednego z najwybitniejszych przedstawicieli tej dziedziny nauki czyli prof. dr. hab. n. med. Andrzeja Kierzka, obecni byli także dr hab. n. med. Barbara Bruziewicz-Mikłaszewska, dr hab. n. med. Krzysztof Siemianowicz, dr n. med. Kazimierz Janicki, dr n. med. Jan Zygmunt Trusewicz, dr n. med. Jacek Kotuła, dr n. med. Mieczysław Dziedzic i wielu innych.

Wielkie zainteresowanie budziła obecność naszego znakomitego Kolegi, dr. Marka Posobkiewicza, byłego Głównego Inspektora Sanitarnego (GIS), a jednocześnie utalentowanego artysty (raper GISU-u), który w dość niekonwencjonalny a jednocześnie skuteczny sposób dociera z prozdrowotnym przekazem do tysięcy rodaków. Ilość delegatów z całej Polski, która chciała zrobić sobie pamiątkową fotografię z najbardziej znanym i charakternym GIS, była naprawdę imponująca, a jednocześnie ukazująca wielką sympatię, jaką cieszy się w lekarskim środowisku Marek, co z dumą zauważamy i podkreślamy.

Pod względem logistycznym zjazd był przygotowany dobrze, miejsce obrad (Hotel Air Port Okęcie) spełniało niezbędne standardy tak pod względem zakwaterowania, jak i głównej auli oraz kuluarów. Pewnym mankamentem były ogromne kolejki tworzące się podczas pobierania kart do głosowania i samych głosowań, co znacznie wydłużało czas obrad i utrudniało trzymanie się zaplanowanego harmonogramu. W ostatnim dniu obrady zaczęły się z ponad godzinnym opóźnieniem z powodu braku kworum, przy czym należy z satysfakcją podkreślić, iż w odróżnieniu od delegacji niektórych OIL, delegaci WIL byli punktualnie na miejscu od początku zaplanowanego posiedzenia. Nasuwa się tutaj generalna refleksja, iż sprawność sposobu organizacji i prowadzenia naszego zjazdu WIL mogłaby być wzorem dla organizatorów KZL, co z dumą należy podkreślić.

Na koniec wypada życzyć dr. Łukaszowi Janowskiemu, nowemu Prezesowi NRL, by zdołał udźwignąć ciężące na nim brzemie odpowiedzialności za cały samorząd lekarski, i doprowadził do zniwelowania podziałów okresu wyborczego, gdyż w dzisiejszych bardzo trudnych czasach potrzebne jest jak nigdy współdziałanie wszystkich lekarzy dla dobra polskiej służby zdrowia.

Dr n. med. **Zbigniew Kopociński**

Od redakcji...

Mając możliwość uczestniczenia w XV KZL, jako delegat WIL, trudno nie zgodzić się z refleksjami pozjazdowymi kolegów Kopocińskich. Zjazd pękł na dwie części nim się zaczął i stało się to na długo przed jego rozpoczęciem. Maniery stosowane przez polityków i zwykłych handlarzy przeniosły się żywcem do sal NIL, a później w kuluary Zjazdu i na salę obrad. No cóż, polityka jak widać ma swoje prawa. Nowy Prezes zapowiedział ewolucję, a nie rewolucję. Czas pokaże co uda mu się zrealizować ze swojego programu „Samorząd przyszłości”. Sposób dojścia do władzy oraz pierwsze działania budzą raczej niesmak i jednak przypominają rewolucję, a nie ewolucję.

Zabrakło mi w programach kandydatów na prezesa (Andrzej Matyja, Łukasz Jankowski) deklaracji podjęcia próby zmiany niektórych zapisów archaicznej i nie idącej z duchem czasu Ustawy o Izbach Lekarskich oraz równie jawnie niesprawiedliwej ordynacji wyborczej. Może wtedy nie byłoby głosowania swój przeciw swojemu, nie byłoby różnych list nie sygnowanych przez autorów, a niektóre izby i zawody miałyby swoich przedstawicieli w NRL.

Obecna Naczelna Rada Lekarska dla środowiska np. lekarzy dentystów jest zupełnie nie reprezentatywna, a to dzięki już wspomnianej ordynacji wyborczej, wewnątrz izbowej grze politycznej i obrotowości lub jej braku, prezesów izb okręgowych.

Na uwagę zasługuje fakt zmniejszenia z 15% na 10% odpisu ze składek z izb okręgowych do NIL, ale należy także spodziewać się podniesienia kwoty składki członkowskiej, co już chciano zrobić rękoma starej NRL tylko się nie udało.

I na koniec... 26.05.2022 r. odbyło się w Sejmie posiedzenie Podkomisji Zdrowia ds. Zdrowia Publicznego poświęcone w całości leczeniu stomatologicznemu. Przedstawicielem NRL w tym



posiedzeniu został kolega, który oprócz tego że został członkiem tego grona, nie pełnił żadnych obowiązków i nie był w temacie posiedzenia zupełnie zorientowany. Do 2.06.2022 r. obowiązki Wiceprezesa NRL i Przewodniczącego Komisji Stomatologicznej pełnił kolega ze „starego rozdania”, doskonale znający się na poruszanych sprawach, ale delegowany na posiedzenie Podkomisji nie został. O posiedzeniu dowiedział się od dziennikarzy. Czyli jednak rewolucja. W obyczajach także.

lek. dent. **Jacek Woszczyk**

Przeprosiny

Redakcja Skalpela przeprosza Dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego, gen. dyw. prof. dr.

hab. n. med. Grzegorza Gieleraka za nieprawidłowo zapisane Jego nazwisko w relacji z XL Sprawozdawczo-Wyborczego Zjazdu Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej w nr 5 Skalpela.

Wykaz uchwał:

nr i rodzaj posiedzenia	nr uchwały	Data posiedzenia	Uchwała w sprawie
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	51/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie dokonania wpisu do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	52/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie dokonania wpisu do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	53/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie dokonania wpisu do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	54/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie dokonania wpisu do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich wyłącznie w miejscu wezwania
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	55/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie dokonania wpisu do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich wyłącznie w miejscu wezwania
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	56/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie dokonania wpisu do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	57/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie dokonania wpisu do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	58/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	59/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	60/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	61/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego

nr 4 – Rada Lekarska nr 2	62/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	63/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	64/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	65/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	66/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	67/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich wyłącznie w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	68/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	69/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wprowadzenia zmian do rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	70/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wykreślenia wpisu z rejestru indywidualnych praktyk lekarskich w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	71/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wykreślenia wpisu z rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich w przedsiębiorstwie podmiotu leczniczego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	72/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wykreślenia wpisu z rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich wyłącznie w miejscu wezwania
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	73/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wykreślenia wpisu z rejestru indywidualnych praktyk lekarskich
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	74/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wykreślenia wpisu z rejestru indywidualnych specjalistycznych praktyk lekarskich

Wojskowa Izba Lekarska

nr 4 – Rada Lekarska nr 2	75/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wydania kolejnego dokumentu „Prawo wykonywania zawodu lekarza”
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	76/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wydania kolejnego dokumentu „Prawo wykonywania zawodu lekarza”
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	77/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie wpisania lekarza dentysty na listę członków okręgowej izby lekarskiej i wpisu do rejestru okręgowej izby lekarskiej w związku z przeniesieniem z innej okręgowej izby lekarskiej
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	78/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie zwrotu kosztów zakupu pomocy naukowych
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	79/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie potwierdzenia spełnienia warunków kształcenia podyplomowego lekarzy i lekarzy dentystów i wpisu organizatora kształcenia do rejestru podmiotów uprawnionych do prowadzenia kształcenia podyplomowego lekarzy i lekarzy dentystów
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	80/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie przyznania wsparcia finansowego na organizację XV Konferencji Naukowo-Szkoleniowej Wojskowych Lekarzy Dentystów
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	81/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie przyznania zapomogi losowej dla lekarza, członka WIL
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	82/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie upoważnienia Prezydium Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej do działania w imieniu Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	83/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji ds. Rejestru Lekarzy, Prawa Wykonywania Zawodu i Praktyk Lekarskich
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	84/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji Budżetowej
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	85/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	86/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji Organizacyjno – Legislacyjnej
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	87/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji Stomatologicznej
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	88/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji ds. opiniowania kandydatów na stanowiska lub funkcje w służbie zdrowia

nr 4 – Rada Lekarska nr 2	89/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji Etyki
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	90/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji Historycznej
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	91/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji Kultury i Sportu
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	92/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie składu, zasad działania i zadań Komisji Emerytów i Rencistów
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	93/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie powołania zespołu roboczego do opracowania projektu uchwały zmieniającej uchwałę Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej nr 949/19/VIII z dnia 16.04.2019 w sprawie zasad i trybu zwrotu kosztów podróży oraz innych uzasadnionych wydatków poniesionych przez członków samorządu lekarzy w związku z wykonywaniem czynności na rzecz Wojskowej Izby Lekarskiej w sprawie zasad i trybu zwrotu kosztów podróży oraz innych uzasadnionych wydatków poniesionych przez członków samorządu lekarzy w związku z wykonywaniem czynności na rzecz Wojskowej Izby Lekarskiej
nr 4 – Rada Lekarska nr 2	94/22/IX	20 maja 2022 r.	w sprawie powołania zespołu roboczego do opracowania projektów regulaminu organizacyjnego oraz regulaminu wynagradzania osób funkcyjnych oraz pracowników Biura Wojskowej Izby Lekarskiej

Wpis do Rejestru Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą

– zapomniany obowiązek

Wstęp

Postępująca informatyzacja ochrony zdrowia prowadzi do ciągłego zwiększania obowiązkami biurokratycznymi lekarzy i lekarzy dentystów. Obowiązkowe posiadanie systemów pozwalających na rejestrowanie wizyt do systemu P1, obowiązek sprawozdawczości z działalności (MZ-88, MZ-89), a także aktualizacje wpisu do RPWDL są przez niektórych lekarzy pomijane, ze względu na brak wiedzy o konsekwencjach takich działań.

Z racji pełnionej w WIL funkcji, chciałbym niniejszy artykuł poświęcić sprawie RPWDL, które powinien posiadać i aktualizować każdy lekarz posiadający własną działalność gospodarczą.

Czym jest RPWDL

Rejestr Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą jest systemem, w którym obowiązkowo rejestrują się wszystkie podmioty i praktyki lekarskie, pielęgniarki, położne, fizjoterapeuci. Prowadzony jest zgodnie z ustawą o działalności leczniczej z dnia 15 kwietnia 2011 o działalności leczniczej (Dz.U. z 2013 r. poz. 217, z późn. zm.) i jest obowiązkowy dla każdego podmiotu i praktyki.

Aktualizacje

Niestety w wielu przypadkach, po jednorazowym założeniu konta i rejestracji działalności gospodarczej zapomina się o jego istnieniu i konieczności jego aktualizacji.

Brak takiej aktualizacji, w świecie ciągłych roszczeń, pozwów sądowych i kontroli, skutkować może problemami, szczególnie w przypadku wystąpienia zdarzeń niepożądanych, powikłań stosowanego leczenia i zwykłych próbach wyłudzeń odszkodowań od niektórych pacjentów.

Teoretycznie, brak prawidłowego wpisu KAŻDEGO miejsca udzielania świadczeń, skutkuje niemożliwością prawnego wykonywania w tym miejscu działalności leczniczej. Implikuje to również trudność w potencjalnej obronie, w przypadku sprawy sądowej.

Poza tym, brak aktualizacji rejestru w ciągu 14 dni od powstania zmian zatrudnienia grozi odpowiedzialnością karną i karą do 21 tys. zł; a także, zgodnie z literą prawa, eliminuje oferenta z przetargów

i zamówień lub może być podstawą do unieważnienia postępowania w przypadku zgłoszenia protestu przez przegranych, pozostałych oferentów.

Zmiana wniosku – jak jej dokonywać

Poza wspomnianymi 14 dniami, w ciągu których po zmianie zatrudnienia aktualizuje się rejestr, należy pamiętać o obowiązkowej opłacie do WIL (w kwocie 59 zł w przypadku zmiany, 118 zł w przypadku dokonywania wpisu do RPWDL). Potwierdzenie uiszczenia ww. opłaty należy dołączyć do składanego wniosku jako załącznik.

Na uwagę zasługuje fakt, iż 18 marca 2022 r. nastąpiło wdrożenie nowego wydania systemu RPWDL, w związku z czym przed rozpoczęciem logowania w nowy sposób należy założyć swoje konto w ePLOZ (elektroniczna Platforma Logowania Ochrony Zdrowia) i przeprowadzić samodzielnie procedurę migrowania konta.

W przypadku dokonania zmian w księdze rejestrowej po raz pierwszy, należy zalogować się w systemie, wybrać zakładkę „Jak uzyskać uprawnienia do ksiąg rejestrowych”, wypełnić i podpisać „Wniosek o nadanie uprawnienia do Rejestru Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą”.

Większość kroków i aktów prawnych zakładania RPWDL opisana jest na stronie internetowej WIL, w zakładce „PRAKTYKI LEKARSKIE” (https://wojskowska-il.org.pl/?page_id=3259).

Jednak w tym artykule pozwolę sobie przedstawić aktualizację tych danych na podstawie instrukcji z RPWDL i zdjęć własnych.

RPWDL dostępny jest pod adresem (<https://rpwdl.ezdrowie.gov.pl/>)

1. Po zalogowaniu się do aplikacji klikamy na zakładkę „Nowy wniosek” i dla wybranej księgi wybieramy akcję „Wniosek o zmianę” lub odpowiednio „Wniosek o wykreślenie”.



Wpis do Rejestru Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą

2. We wniosku nanosimy wszystkie potrzebne zmiany i dodatkowo weryfikujemy zawartość każdej z zakładek wniosku, czyli:
 - a) Wybieramy „Wniosek o zmianę”



- b) Na zaznaczonym panelu edytujemy pola (Koniecznie te oznaczone *)



- c) Skupiamy się na prawidłowym wyborze prowadzonej działalności.

93/94 – w przypadku gdy pracujemy w podmiocie leczniczym (czyli Przychodniach/Placówkach/Szpitalach nas zatrudniających)

95/96 – w przypadku pracy „na wezwanie” w miejscu przebywania pacjenta, gdzie adresem wykonywania świadczeń jest miejsce przyjmowania zgłoszeń – czyli adres zarejestrowanej praktyki lekarskiej

97/98 – w przypadku posiadania własnego gabinetu i własnej kasy fiskalnej, adres w zależności od dokładnej lokalizacji gabinetu



- d) Dane placówki/placówek wpisujemy ręcznie, w większości przypadków zaznaczając ambulatoryjne świadczenia zdrowotne. Możliwe jest także autouzupełnianie po wpi-



saniu nr REGON placówki (93/94).

3. W dziale załączniki dodajemy skan przelewu za zmianę rejestru RPWDL.



4. Po zakończeniu pracy nad wnioskiem klikamy na przycisk „Zakończ i zweryfikuj”.
5. Jeżeli na stronie podsumowującej wniosek zostaną wyświetlone komunikaty błędów, to należy powrócić do edycji wniosku i nanieść kolejne zmiany. W przypadku wystąpienia ostrzeżeń, można je zignorować, jeżeli dotyczą danych, co do których nie ma wątpliwości, że są prawidłowe.
6. Po zweryfikowaniu wniosku można przejść do procesu podpisywania wniosku, wybierając stosowną akcję.
7. Podpisany wniosek wysyłamy do Organu Rejestrowego (akcja: „Wyślij”).

Biuro Wojskowej Izby Lekarskiej

Wychodząc naprzeciw wszelkim problemom, które mogą zdarzyć się w trakcie aktualizacji lub pierwszorazowej rejestracji w RPWDL, do dyspozycji Koleżanek i Kolegów pozostają pracownicy biura:

Rejestr lekarzy	Praktyki lekarskie
Anna Mroczek	Paulina Ciecierska
tel. 22 346 25 70	tel. 22 346 25 71
a.mroczek@hipokrates.org	p.ciecierska@hipokrates.org

Podsumowanie

Mam nadzieję, że ten krótki „instruktaż informacyjny” pozwoli Państwu na bezproblemowe dokonanie aktualizacji zmian miejsc zatrudnienia, tak aby żadnego członka Wojskowej Izby Lekarskiej nie spotkały nieprzyjemności i problemy związane z brakiem dopełnienia obowiązku rejestrowego.

kpt. lek. **Adam Durma**

Członek Komisji ds. Rejestru Lekarzy,
Prawa Wykonywania Zawodu i Praktyk Lekarskich
Wojskowej Izby Lekarskiej

XV Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Wojskowych Lekarzy Dentystów



W dniach 3–5.06.2022 roku w Juracie, w Hotelu Lido odbyła się XV Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Wojskowych Lekarzy Dentystów. Konferencję zorganizowała Wojskowa Izba Lekarska, Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej i SPS Media Nowy Gabinet Stomatologiczny. W spotkaniu wzięło udział 120 lekarzy dentystów z całego kraju i różnych okręgowych izb lekarskich.

Jurata powitała nas piękną pogodą, która utrzymała się do końca konferencji, a niektórzy wykorzystując pogodną aurę zawitali w hotelu już w czwartek.

W piątek, 3 czerwca odbyło się pierwsze spotkanie Komisji Stomatologicznej RL WIL.

Konferencję otworzył wiceprezes RL WIL, lek. dent. Jacek Woszczyk, który powitał przybyłych uczestników, wykładowców i wystawców. Przedstawił także krótko obecne działania WIL, jak i wyniki wyborów KZL i NRL.

W tym roku wprowadziliśmy pewną innowację, postanowiliśmy dać więcej czasu wykładowcom i okazało się, że trafiliśmy z pomysłem w dziesiątkę.

Wykłady rozpoczął dr n. med. Michał Paulo, który omówił algorytmy postępowanie w planowaniu kompleksowej opieki nad pacjentem. Następnie uczestnicy wysłuchali wykładu mgr Renaty Dziedzickiej o zastosowaniu biomateriałów do regeneracji twardych tkanek zęba. Pierwszy dzień zakończyła prelekcja tech. dent. Adriana Szymajdy na temat obecnego zastosowania technologii cyfrowych CAD/CAM w stomatologii. Dzień zakończyła uroczysta kolacja, a dla chętnych zachód słońca, który w tym dniu był o godz. 21:17.

Dzień drugi otworzył wschód słońca o godz. 4:11. Uczestnictwo w tym wydarzeniu nie było obowiązkowe. Wykłady rozpoczął lek. dent. Krzysztof Adamowicz, omawiając zagadnienia związane z okluzją.

Następnie dr hab. n. med. Halina Ey-Chmielewska przedstawiła możliwości wewnątrzustnych aparatów ortopedycznych w leczeniu bezdechu nocnego powiązanego z zaburzeniami układu stomatognatycznego. Po przerwie na lunch swój wykład przedstawił prof. dr hab. n. med. Jerzy Sokołowski, który omówił sposoby na uniknięcie niepowodzeń w cementowaniu prac protetycznych.



Sesje wykładową zamknął lek. dent. Mariusz Cięciara, który omówił niepowodzenia i komplikacje w leczeniu implantologicznym. Dzień zakończyła kolacja przy grillu i oczywiście, dla chętnych zachód słońca.

Dzień następny, niedziela, to wyjazdy uczestników do domów. XVI Konferencja, jeśli nie zdarzy się

nic nadzwyczajnego, jest planowana na rok 2023. Wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji tegorocznego spotkania, serdecznie dziękujemy.

lek. dent. **Jacek Woszczyk**

„Dieta – cud!” Dietetycy w szoku! – „Wow!” (tak się należy dziwić po europejsku)

Tak to już bywa, że jeśli na człowieka od maleńkości, na podwórku, w szkole jednej i w drugiej wołają „gruby”, to na ogół gdy jest oficerem starszym „w stanie spoczynku”, po odsłużeniu „we wojsku” „od gwizdka do gwizdka”, na ogół jakiś Niemiec się do człowieka przyczepi. Jak nie podstępny Alzheimer, to drugi z tej paczki, a mianowicie niejaki Graf Zeppelin – ten ostatni ze względu na obfite kształty słynnego sterowca, dla niepoznaki przez kulturalnych „z urodzenia” Europejczyków zwane rubensowskimi. Jak zwał, tak zwał, ale ten, kogo to dotyczy i tak wie o co chodzi. Trafiają się w przyrodzie i to w wielkiej liczbie ludzie, którym wszystko wydaje się proste, reforma służby zdrowia, reforma szkolnictwa wszelkich stopni, reprezentacja kraju

*„Ludzie to lubią, ludzie to kupią,
Byle na chama, byle głośno, byle głupio...”*

„Ludzie to lubią”, Wojciech Młynarski, 1967

w piłce nożnej (lub jakiegokolwiek innej), rzucenie palenia, nieodwołalne pozbycia się 5, 10, 20, 30, 40, 50 kilogramów (niepotrzebne skreślić). Są to fantazji, teoretycy absolutni, ludzie często z wrodzoną niedowagą, którzy nigdy nie palili lub nigdy tego palenia nie próbowali rzucić Dowcip: *„Jaki to problem rzucić palenie? Żaden! Rzuciłam już siedem razy!”*. Jednym z wyjątków potwierdzającym tę regułę jest mój młodszy Kolega z Puław i z Wojskowej Akademii Medycznej, Naszej Nieboszczki Akademii przy ulicy Źródłowej 52 w mieście Łodzi, Jan Krzysztof Podgórski, profesor autentyczny, generał dywizji najprawdziwszy. Jasio zawziął się w sobie i od wielu lat szokuje społeczność nie tylko swoimi osiągnięciami medycznymi, ale i utrwaloną

„linią osy”. No, ale dlatego tacy Ludzie zostają i profesorami i generałami! A reszta, ze względu na własną niedoskonałość boryka się ze swoimi problemami i brakami charakteru. Jeśli chodzi o palenie, którego doświadczałem przez wiele lat, palić przestałem (papierosy ekstra mocne z filtrem i caro oraz fajka, tytonie holenderskie) z dnia na dzień ćwierć wieku temu, bez żadnych obietnic i zobowiązań. Po prostu przestałem i sam się temu do dzisiaj szczerze dziwię! Natomiast „w temacie” odzwyczajania się od jedzenia nie zanotowałem długotrwałych sukcesów. Z „efektem jo-jo” jesteśmy za pan brat, czyli każdy wie swoje! Teoretycznie przygotowany do rozwiązania problemu jestem znakomicie, ćwiczyłem to od domu rodzinnego, wraz z moją Mamą, Kujawianką z urodzenia, która trafiła na piękną Lubelszczyznę, a więc pierogi, kluchy, naleśniki, sosy, miejscowa mąka, miejscowy cukier, wtedy jeszcze polski. Kto wie, co to znaczy, ten wie, inni nie są w stanie tego zrozumieć! A kuropatwy w śmietanie, a zając z buraczkami, gdyż Ojciec po pracy w szpitalu albo był na polowaniu, albo na rybach, a oko miało dobre, a wprawę w łowieniu ryb ogromną. Parę razy takie „skoki na wagę” udały mi się, różne były przyczyny, ale przecież nie można całe życie być w okresie unitarnym, nie można być też na okrągło zakochanym, albo objeżdżać bez przerwy rowerem Ścianę Wschodnią, szczególnie teraz, bo trochę tam tłoczno i niekoniecznie bezpiecznie. No i ciągle czujny „efekt jo-jo”. A sił coraz mniej, motywacja to nie jest to coś, co można kupić na allegro. W cuda raczej nie wierzę, chociaż są sytuacje, które tylko można wytłumaczyć cudem. Ale co to nam, maluczkim, o takich sprawach deliberować! Mój kontakt z otaczającą mnie rzeczywistością odbywa się za pomocą dwóch witryn internetowych, zgodnych z moimi poglądami, wyniesionymi z domu rodzinnego i ugruntowanych przez lata. Tak, że „nie siedzę, ciemny, jak tabaka w rogu”, ale entuzjazmuję się raczej nałogowym czytaniem książek. Ale w Internecie, oprócz spraw bieżących są też i reklamy, często przedziwne, przygotowywane według jednego wzoru, czasami są po prostu kalkami poprzedniczek. Widać, że tłumaczone są z jednego szablonu, gdyż powtarzają się takie same błędy językowe. Często rozpoczynają się od okrzyku: „Ortopedzi w szoku! Okuliści w szoku! Dietetycy w szoku!”, w zależności od tematu ogłoszenia. Ortopedzi są w szoku po zażyciu przez pacjenta przez kolejnych 14 dni cudownych tabletek odtwarzających powierzchnie stawów biodrowych, oddalając bezterminowo ich ewentualną wymianę, okuliści są w szoku, obserwując niesamowitą poprawę jakości wzroku, bez konieczności leczenia

operacyjnego, dietetycy nie mogą nadziwić się utracie 21 kilogramów wagi ciała przez stosowanie polecanych tabletek przez siedem dni, bez ćwiczeń fizycznych oraz bez przestrzegania jakiejkolwiek diety. Po prostu – przedsiónek Raju! Nawet objawy radości są znormalizowane, „Wow!” (wymawiaj Ło!), jak cieszą się Europejczycy, zmieniane są tylko imiona „szczęśliwców”. Oczywiście, ceny są promocyjne, zwrot należności w przypadku braku obiecywanego efektu (podobno znane są osoby, którym to się udało, bez pośrednictwa sądu). Jest chodzący zegar promocji, która kończy się zawsze za pięć dni, jest i „koło szczęścia”, w którym można uzyskać 75% zniżki. Dziwne koło, które zatrzymuje się zawsze na 75%! Są też przypadki wpisywane od razu do Księgi Guinnessa, opinie któregoś „znanego polskiego profesora”. Profesor taki nie istnieje, kierowany przez niego zakład istnieje w wyobraźni reklamodawcy, są wspaniałe relacje zadowolonych pacjentów, wszyscy krajowi, zdjęcia pań, które prawie zniknęły po kuracji. I tak tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu. Okres wyleczenia, niezależnie od schorzenia to około 14 dni, druga dawka tabletek podtrzymuje efekt wyleczenia.

W zasadzie całe, długie i dość absorbujące studia medyczne wydają się zbędne. Interes kwitnie, nie niepokojony przez nikogo. Dwa razy napisałem do redakcji strony internetowej mail, pytając, czy nie mają wyrzutów sumienia robiąc ludzi „w konia”, czy za pieniądze są w stanie zrobić wszystko? Na odpowiedź nie czekałem i słusznie. Portal allegro prowadzi dość dokładny nadzór nad sprzedawcami, można wielu niedokładności dochodzić, jest to odpowiedzialna firma, bardzo rzadko zdarzają się oszustwa. Najwyraźniej nie dotyczy to ogłoszeń typowo komercyjnych na innych stronach internetowych. Tak więc motto z piosenki Wojciecha Młynarskiego „Ludzie to kupią” jest ponadczasowe. Na tym polega wielkość autora, głos miał „amatorski”, bardzo charakterystyczny, ale teksty wspaniałe, docierające zawsze do istoty problemu, część weszła do obiegu polszczyzny. Artysta ogólnie wykształcony, mówiący i piszący pięknym językiem polskim.

Podsumowanie, znowu z Młynarskiego. W jednej z ballad, „księża gospodyni”, Góralka, w śródku Stanów Zjednoczonych, podsumowuje dietę, jakiej domagały się polskie artystki na tournée: „Jeśli chodzi o „dajet” (dietę – ang), to mniej żryć!”.

Włodzimierz „Wowka” Kuźma
Kurs VIII „Ciemiorków”

M.p. 1 stycznia 2022
W Dniu Nowego Roku
W Światowym Dniu Kaca

Horka 1945–2022

Pamiętamy o łużyckiej Gólgocie polskiej wojskowej służby zdrowia

Po przymusowej przerwie wywołanej pandemią Covid 19, w tym roku możliwe było zorganizowanie kolejnego już XV Rajdu „Szlakiem bitew, pomników, cmentarzy kresowych żołnierzy 2. Armii Wojska Polskiego”, który od wielu lat odbywa się z inicjatywy żarskiego Kresowego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego im. Orłąt Lwowskich (KTTK) oraz organizacji kombatanckich i stowarzyszeń grupujących byłych żołnierzy jednostek obecnej 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej im. Króla Jana III Sobieskiego, dzierżących tradycje oddziałów bijących się w 1945 r. na Łużycach. Dla polskiej wojskowej służby zdrowia impreza szczególnie ważna, gdyż przypominająca o okrutnej zbrodni dokonanej na kolumnie sanitarnej przewożącej rannych żołnierzy 9. Dywizji Piechoty 2. Armii Wojska Polskiego (2. AWP). W tegorocznym rajdzie nie zabrakło członków KTTK na czele z prezesem Józefem Tarniowym oraz Anną Ślowską, dużą grupą przybyli członkowie Stowarzyszenia Tradycji 34. Brygady Kawalerii Pancernej pod przewodnictwem prezesa Zbigniewa Śliżewskiego, któremu towarzyszyli wiceprezes Wiesław Marszałek i sekretarz Katarzyna Bałut. Wojskową Izbę Lekarską (WIL) reprezentowali dr n. med. Krzysztof Kopociński, członek Rady Lekarskiej WIL oraz dr n. med. Zbigniew Kopociński, przewodniczący Komisji Historycznej WIL. Przybyli także członkowie Kresowego Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, której to delegacji przewodniczyła prezes Bożena Knappe oraz osoby reprezentujące Stowarzyszenie 42. Pułku Zmechanizowanego i 11. Brygady Zmechanizowanej z prezesem Krzysztofem Polusikiem na czele. Duże uznanie budziła obecność potomków polskich żołnierzy walczących na Łużycach w 1945 r., którzy z dumą prezentowali archiwalne zdjęcia swoich protoplastów w mundurach żołnierskich 2. AWP (m.in. Jerzy Warszawski, Jerzy Szałaj), upominając się o należną pamięć i szacunek. Nie zabrakło przedstawicieli władz samorządowych Żar i Żagania, w tym przewodniczącego Rady Miasta Żary Mariana Popławskiego. Centrum Tradycji Wojsk Pancernych w Żaganiu reprezentował Waldemar Kotula. Wspaniałą oprawę artystyczną uroczystości zapewnił zespół „On i Oni” z Żagania, zaś opiekę duchową niezawodny ks. Paweł Konieczny, proboszcz kościoła pw. WNMP w Żarach, który zadbał także o sprzęt nagłaśniający. Rajd, którego znakomitym komandorem był Jan Mazur, wyruszył jak zawsze wczesnym rankiem 28 kwietnia, czyli

w rocznicę wyjścia z okrążenia polskich jednostek walczących w dniach 23–28 kwietnia 1945 r. w bitwie budziszyńskiej. Centralnym punktem, w którym odbywa się nasza główna uroczystość, jest miasteczko Crostwitz (po serbsku Chróścicy), położone nieco na północ od Budziszyna. Warto wspomnieć, że obszar Łużyc zamieszkały jest od wielu stuleci przez Serbołużyczan, czyli Słowian posługujących się własnym językiem, dość zrozumiałym dla Polaków, posiadających własne tradycje i bogatą kulturę, w czasach dyktatury hitlerowskiej prześladowanych i zwalczanych. W miejscowości tej na wzgórzu Fulksberg usytuowane są dwa pomniki, różniące się stylem i czasem powstania (1967 i 1980), oba poświęcone upamiętnieniu polskich żołnierzy poległych w czasie bitwy budziszyńskiej, w szczególności w tzw. „dolinie śmierci” w rejonie Panschwitz-Kuckau-Crostwitz oraz w Horce, gdzie wymordowano polską kolumnę sanitarną. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10.30 u podnóża monumentalnego Pomnika-Mauzoleum 2. AWP autorstwa Johanna Peschel, który ma formę wielkiego orlego skrzydła przyozdobionego wojskowym orzełkiem noszonym na czapkach żołnierskich oraz inskrypcją z datą 28.04.1945 r. Wszystkich zgromadzonych w imieniu miejscowych władz powitał serdecznie burmistrz Marko Klimann. Następnie głos zabrał Dawid Statnik, przewodniczący „Domowiny”, czyli organizacji zrzeszającej wszystkie towarzystwa i instytucje serbołużyckie, który przypomniał o tym, że polscy żołnierze swym poświęceniem i ofiarą krwi złożoną w kwietniu 1945 r. na polach Łużyc przynieśli miejscowej ludności długo oczekiwaną wolność, toteż Serbołużyczanie są pełni wdzięczności i szacunku dla swoich wyzwolicieli oraz wychowują kolejne pokolenia pielęgnując pamięć o polskich żołnierzach. Podobne akcenty wybrzmiały w wystąpieniu Diany Wowčerjowej, szefowej (żupanki) oddziału (żupa) „Domowiny” im. Michała Hórki w Kamenz (serb. Kamjenc), która podziękowała uczestnikom rajdu za przybycie i przypomnienie o dokonaniach polskich żołnierzy oraz pielęgnowanie przyjaźni polsko-serbołużyckiej. Następnie dzieci z miejscowego przedszkola zaprezentowały krótki występ artystyczny, wykonując kilka serbołużyckich piosenek ludowych z elementami ciekawej choreografii, który został nagrodzony burzliwymi oklaskami i dużą porcją słodczy przywiezionych przez uczestników rajdu. W imieniu zgromadzonych Polaków głos zabrał Marian Popławski, przewodniczący Rady Miasta Żary, który podziękował gospodarzom za miłe przyjęcie, kultywowanie pamięci o poległych polskich żołnierzach oraz dbałość o miejsca pamięci poświęcone 2. AWP. Następnie złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze przy obu monumentach.

Warto podkreślić, że pomnik odsłonięty w 1967 r. autorstwa Curta Tauscha, o ciekawej formie artystycznej, zawiera inskrypcję wykutą w trzech językach (polskim, serbołużyckim, niemieckim) o następującej treści: **Cześć pamięci poległym w walce przeciwko faszyzmowi w kwietniu 1945 roku żołnierzom polskim. Ich ofiara jest dla nas wiecznym ostrzeżeniem.** Właśnie przy tym upamiętnieniu, powstałym z inicjatywy miejscowych Serbołużyczan, dr. dr. Kopocińscy wręczyli władzom „Domowiny” swoją monografię przedstawiającą działania służby zdrowia 2. AWP podczas tzw. operacji łużyckiej, ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu likwidacji polskiej kolumny sanitarnej w Horce, podkreślając iż publikacja dedykowana jest żołnierzom 2. AWP i Serbołużyczanom¹. Następnie uczestnicy rajdu udali się do Kościoła rzymsko-katolickiego pw. Świętych Apostołów Szymona i Judy w Crostwitz, gdzie mszę świętą w intencji poległych polskich żołnierzy odprawił ks. Paweł Konieczny. Po zakończeniu nabożeństwa na przykościelnym cmentarzu wbiliśmy białe-czerwone chorągiewki i zapaliliśmy znicze przy zbiorowym grobie sześciu polskich żołnierzy, obrońców ojczyzny z kampanii wrześniowej 1939 r., którzy zmarli w niewoli w Szpitalu Jenieckim Johannisbad w Schmeckwitz. Warto podkreślić, iż nagrobek ten został niedawno poddany renowacji i obecnie wszystkie inskrypcje są w pełni czytelne, toteż każdy Polak wizytujący ten cmentarz powinien tu przystanąć i zapalić znicza pamięci. Następnie zagański zespół „On i Oni” odśpiewał pieśń pt. „Barka”, co było nawiązaniem do faktu, iż we wrześniu 1975 r. świątynię w Crostwitz odwiedził ówczesny kardynał Karol Wojtyła, co zostało upamiętnione tablicą memoratywną na ścianie świątyni (obecnie w renowacji). Końcowym elementem wizyty w tym miejscu było zapalenie zniczy i mówienie modlitwy przy grobie ks. Měrćina Salowskiego, wielkiego przyjaciela Polski i Polaków. Po krótkiej przerwie i posiłku w serbołużyckiej Szkole im. Jurija Chěžka, udaliśmy się do Horki (serb. Hórki), pobliskiej wsi położonej na malowniczych wzgórzach, gdzie rozegrała się chyba najbardziej okrutna tragedia żołnierzy polskich, w tym personelu wojskowej służby zdrowia, w czasie całej bitwy budziszyńskiej. Na centralnym majdanie, przy pięknie zdobionej kapliczce z wmurowaną w fundament tablicą ufundowaną przez KTTK, a przypominającą o dramacie z 26 kwietnia 1945 r., zebrali się wszyscy uczestnicy uroczystości. Doktor Zbigniew Kopociński omówił w krótkim wystąpieniu rezultat badań naukowych

podjętych wraz z dr. Krzysztofem Kopocińskim, a zakończonych w formie monografii poświęconej historii męczeńskiej śmierci około 200 rannych żołnierzy i personelu sanitarnego z 15. samodzielnego batalionu sanitarnego 9. DP. Pasjonująca historia walki polskich lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszy o ocalenie rannych rodaków zgromadzonych w Dywizyjnym Medycznym Punkcie w okrążonym przez przeciwnika Pulsnitz, którzy zorganizowali kolumnę sanitarną, licząc iż znak czerwonego krzyża powstrzyma napastników przed atakiem i pozwoli ewakuować rannych na tyły do szpitali. Niestety we wsi Horka kolumna wpadła w zasadzkę zorganizowaną przez 1. pułk Dywizji Grenadierów Pancernych „Brandenburg” dowodzony przez płk. Ericha von Brücknera i prawdopodobnie ukraińskich kolaborantów ze 104. Brygady Grenadierów Pancernych „Wolna Ukraina” ze składu 14. Dywizji Waffen SS „Galizien”, brygadą tą dowodził zdrajca, były oficer WP, mjr Petro Diaczenko (w służbie Hitlera awansowany do stopnia płk/gen. chor.). Warto podkreślić, że były to formacje słynące z bezwzględności i okrucieństwa, Dywizja „Brandenburg” w czasie walk na Łużycach nawet zwana była krwawą dywizją, gdyż nie brała jeńców, zaś Diaczenko miał już na sumieniu udział w pacyfikacji polskich wsi (Chłaniowa i Władysławina) oraz bezwzględnym tłumieniu powstania warszawskiego na Powiślu i Czerniakowie. Atak nieprzyjaciela na kolumnę oznaczoną znakami czerwonego krzyża, co było jawnym złamaniem Konwencji Genewskiej, rozpoczął się między godziną 17.00–18.00, odbywał się z użyciem dział pancernych, granatników i broni maszynowej. Personel sanitarny dysponował tylko bronią krótką, kierowcy pistoletami maszynowymi, toteż po krótkiej wymianie ognia nieprzyjacieli zajął całą wieś. Ciężko ranni, którzy znajdowali się na samochodach zapalonych pociskami zapalającymi, płonęli żywcem nie mając możliwości ucieczki. Nieprzyjaciel dokonał następnie okrutnych mordów wszystkich rannych i personelu sanitarnego (lekarz, siostry, sanitariusze), których zdołano pochwyć. Łącznie zginęło około 200 osób, z których część do chwili obecnej nie została ekshumowana i spoczywa w dołach śmierci w rejonie wsi Horka. W czasie tych dramatycznych wydarzeń miała miejsce historia ocalenia ks. Jana Rdzanka, kapelana 9. DP, który wraz z kilkoma żołnierzami został pojmany na krańcu wsi, gdzie żołdak z Dywizji „Brandenburg” wszystkich ich zamordował strzałem w głowę, lecz kapłan dostał postrzał styczny, który nie przebił czaszki, a spowodował utratę przytomności i duże

¹ Kopociński Z., Kopociński K., *Horka-łużycka Golgota służby zdrowia 2. Armii Wojska Polskiego=Horka-das Lausitzer Drama des Sanitätsdienstes der 2. Polnischen Armee, Głogów 2021*



Uczestnicy uroczystości przy Pomniku-Mauzoleum 2. AWP w Crostwitz

fot. Jan Mazur

krwawienie z uszkodzonego ucha, co zapewne sprawiło, iż oprawca myślał, że go zabił. Bohaterski kapłan przeżył, a jego historia odbiła się szerokim echem wśród wszystkich żołnierzy 2. AWP. Doktor Kopociński przypomniał także o tym, że w trakcie tych dramatycznych wydarzeń rozegrała się tragedia Lejny Cheżkec (1927–1945), serbołużyckiej nastolatki zabitej przez polskich żołnierzy na oczach matki. Był to fatalny błąd, spowodowany złą oceną sytuacji i całkowitym wyczerpaniem psychicznym naszych żołnierzy, wywołanym atakiem na kolumnę sanitarną. Mając w pamięci dramat męczeńskiej śmierci około 200 polskich żołnierzy, a także jednej serbskiej dziewczyny, nie sugerując jakiegokolwiek symetrii obu tych zbrodni, należy jednak będąc w Horce zawsze pochylić się w zadumie i wspomnieć o młodej osobie, która w wyniku tych tragicznych wydarzeń nie doczekała końca wojny. Zapalenie zniczy i złożenie wiązanek kwiatów oraz modlitwa przy kapliczce zakończyły tę część uroczystości.

Ostatnim etapem rajdu był lasek w pobliżu miejscowości Lomske (serb. Łomsk), gdzie 25 kwietnia 1942 r. hitlerowcy powiesili polskiego robotnika przymusowego Stanisława Błażejczuka (1915–1942) za tzw. Rassenschande (zhańbienie rasy), czyli utrzymywanie kontaktów seksualnych z Niemką, co

według ówczesnego prawa niemieckiego było przestępstwem karanym śmiercią. Historię tę spopularyzowała Marja Kubašec w opowiadaniu pt. „Grób w łużyckim lesie”, zaś w 2018 r. z inicjatywy Trudli Malinkowej odsłonięto w miejscu kaźni tablicę pamiątkową. Profesor Dietrich Scholze-Šořta, założyciel i długoletni dyrektor Instytutu Serbołużyckiego w Budziszynie, w krótkim wystąpieniu, czystą i piękną polszczyzną (!), przedstawił całą historię śmierci młodego Polaka. Swoimi refleksjami podzielił się także Marian Popławski, a ks. Paweł Konieczny odmówił modlitwę, po czym zapalono znicze i złożono wiązanek kwiatów.

Wszystkim organizatorom i uczestnikom, a w szczególności Janowi Mazurowi, komandorowi rajdu, a jednocześnie znakomitemu fotografikowi, który w profesjonalny sposób udokumentował przebieg wszystkich uroczystości, składamy serdeczne podziękowania. Na słowa wdzięczności zasłużyły także władze samorządowe Żar i Żagania, które wsparły uczestników rajdu oraz niezawodny ks. Paweł Konieczny. Nasze wyrazy podziękowania kierujemy także do władz Crostwitz i zarządu „Domowiny” oraz wszystkich mieszkańców Łużyc za codzienne dbanie o miejsca upamiętnienia poświęcone polskim żołnierzom.



Jerzy Szałaj z portretem swego Ojca, mjr. Leona Szałaja, obok Krzysztof i Zbigniew Kopocińscy, w tle Pomnik-Mauzoleum 2. AWP w Crostwitz.

fol. Jan Mazur

Dla niżej podpisanych, jako lekarzy wojskowych od wielu lat związanych ze 105. Kresowym Szpitalem Wojskowym z Przychodnią w Żarach, uroczystości w Horce miały bardzo szczególny charakter. Po pierwsze dlatego, że dotyczyły dramatu wojskowej służby zdrowia, czyli naszych starszych Koleżanek i Kolegów, którzy oddali tam życie, do końca chroniąc powierzonych im pacjentów, mimo pełnej świadomości grożącego niebezpieczeństwa utraty własnego życia. Należy podkreślić, że dowódcą 15. samodzielnego batalionu sanitarnego był wówczas por. dr Igor Dzieszuk Ciszewski (1915–1963), który w latach powojennych sprawował obowiązki komendanta żarskiej lecznicy wojskowej, toteż przedstawicieli 105. Kresowego Szpitala Wojskowego z Przychodnią w Żarach z oczywistych względów nie mogło zabraknąć w Horce. Jednocześnie większość personelu 15. sbs wywodziła się z Kresów Wschodnich, co udowodniliśmy w naszej monografii poświęconej zbrodni w Horce, toteż tym bardziej nie mogło tu zabraknąć przedstawicieli szpitala noszącego dumną nazwę „Kresowy”, a także żarskich środowisk kresowych.

Pewnym cieniem na przebiegu uroczystości kładzie się brak obecności delegacji żołnierzy dziedziczących tradycje jednostek 2. AWP walczących na Łużycach, w szczególności z 11. LDKPanc. Dywizja jest z reguły reprezentowana podczas imprez upamiętniających boje Polskich Sił Zbrojnych

na Zachodzie, w miejscowościach znacznie oddalonych od Żagania, a nikt nie pojawia się w pobliskim Crostwitz. Takie dzielenie krwi żołnierskiej przelanej za ojczyznę, na tę „słuszną” w szeregach PSZ na Zachodzie i na tę „niesłuszną” w szeregach 1. i 2. AWP, jest rzeczą dalece niewłaściwą, krzywdzącą i niesprawiedliwą dla tysięcy polskich żołnierzy, niezgodną ze słowami gen. dyw. Stanisława Maczka wyrytymi na jego żagańskim pomniku: „Żołnierz polski bić się może o wolność wszystkich narodów – umiera tylko dla Polski”. Wszystkim osobom deprecjonującym dokonania i ofiarę złożoną na ołtarzu ojczyzny przez żołnierzy 2. AWP warto przypomnieć, iż Jan Paweł II, jeszcze jako kardynał krakowski, we wrześniu 1975 r. przed pomnikiem na wzgórzu Fulksberg oddał cześć poległym żołnierzom 2. AWP i modlił się w ich intencji, może należałoby pójść śladem wielkiego Rodaka?!

Mamy nadzieję, że w przyszłym roku spotkamy się na Łużycach w poszerzonym jeszcze gronie. Marzy nam się duża rekonstrukcja historyczna przebiegu dramatu polskiej kolumny sanitarnej w Horce, która byłaby wspaniałą promocją wiedzy o wielce chwalebnych kartach historii polskiej wojskowej służby zdrowia, nie tylko w Polsce, ale także w Niemczech i innych krajach sąsiedzkich.

Dr n. med. **Zbigniew Kopociński**
Dr n. med. **Krzysztof Kopociński**

Redundacja Pół roku Afganistanu

– recenzja wspomnień Cezarego Ruchniewicza

*Gdy zaczną na tysięczną modłę
Ojczyznę szarpać deklinacją
i ludzi kolorowym godłem,
i ludzi „historyczną racją”(...)
Wiedz, że to bujda, granda zwykła
Gdy ci wołają „Broń na ramię”,
że im gdzieś nafta z ziemi sika
i obrodziła dolarami;
że coś im w bankach nie sztytuje,
że gdzieś zwęszyli kasy pełne
lub upatrzyły tłuste szuje
cło jakieś grubsze na bawełnę...*

Fragment wiersza J. Tuwima
pt. „Do prostego człowieka”

W maju br. mieliśmy okazję uczestniczyć w spotkaniu w Żarskim Domu Kultury w Żarach, podczas którego odbywała się także promocja książki autorstwa Cezarego Ruchniewicza i Artura Łukaszeńskiego pt. „Redundacja Pół roku Afganistanu”, będąca zapisem wspomnień pierwszego z autorów z pobytu w 2002 r. na misji Polskiego Kontyngentu Wojskowego (PKW) w Afganistanie. Cezary Ruchniewicz to lekarz wojskowy, absolwent XXV Kursu Wydziału Lekarskiego Wojskowej Akademii Medycznej im. gen. dyw. prof. Bolesława Szareckiego w Łodzi z 1988 r., były ordynator oddziału ortopedii 105. Kresowego Szpitala Wojskowego z Przychodnią w Żarach, obecnie już oficer rezerwy. Drugi z autorów, Artur Łukaszeński, jak sam o sobie napisał, to dziennikarz sportowy i telewizyjny, autor felietonów, reportaży i wywiadów, muzyk, archeolog i aktor.

Książka pozbawiona jest strony technicznej, toteż nie dysponujemy informacjami o wydawnictwie, miejscu i roku wydania, co przynajmniej w odniesieniu do miejsca i roku należałoby uzupełnić, gdyż dla osób pragnących w przyszłości zacytować fragment tej pracy byłoby to bardzo pomocne.

Publikacja powstała na kanwie zapisów z dziennika prowadzonego przez Ruchniewicza podczas misji w Afganistanie, który postanowił „spisywać codzienne przeżycia. Nie dla chwały jakowychś wielkich czynów. Po prostu dla siebie. Nie dla potomności. Nie na rozkaz...”. Ma ona formę krótkich felietonów ułożonych w porządku chronologicznym, od wyjazdu z kraju na misję do Afganistanu, do powrotu po jej zakończeniu. Napisana jest specyficznym stylem, który jednym się spodoba, innych

będzie raził mało rygorystycznym podejściem do zasad interpunkcji czy też używaniem języka koszarowego z licznymi wulgaryzmami. Natomiast wielką wartością tej publikacji jest szczerość Autora, który nie próbuje mitologizować działań swoich i całego PKW w Afganistanie, lecz przedstawia zapis wszelkich przejawów żołniersko-lekarskiego życia zarówno chwalebnych (ratowanie zdrowia i życia ludzi), jak i bardziej wstydlivych (alkohol, łamanie regulaminu, kombinacje finansowe etc.). W książce można znaleźć także ciekawe opisy dnia codziennego na misji, od prezentacji toalet i umywalni, poprzez zakwaterowanie, stołówkę, wyżywienie, ale także ilustracje pracy lekarza wojskowego. Wartościową częścią publikacji jest kilkanaście fotografii ukazujących codzienność PKW w Afganistanie. Dla wszystkich, którzy byli na prawdziwej misji wojennej, wydźwięk wspomnień Ruchniewicza ma charakter z gruntu antywojenny, lecz aby to dokładnie pojąć należałoby się zjawić w kraju, przez który przeszła wojna czyli bezprawie, chaos, demoralizacja, grabieże, brak wody i żywności. To jest prawdziwa wojna, a nie propagandowy bełkot i widowiskowe wybuchy pocisków filmowane z daleka, gdyż z bliska widać byłoby krew i strzępy ludzkich ciał, a to już zakłócałoby przekaz o wspaniałej wojence. Lekturę tę należałoby polecić tym wszystkim, którzy w dobie militarnego wzmożenia chcieliby rozpętać w Polsce kolejną wojnę, która w oczywisty sposób przyniosłaby tylko śmierć i zniszczenia, a dla naszego kraju być może koniec państwowości, bo nasi „wypróbowani sojusznicy” jak zawsze w odpowiedniej chwili by nas sprzedali, warto by Polak choć raz był mądry przed szkodą. Co ciekawe, obecnie najbardziej „bojowi” są cywile, którzy broni nigdy nie mieli w rękę, a obraz wojny budują w głowie na podstawie nieodpowiednich lektur bądź broszurek propagandowych, toteż warto im zacytować fragment wspomnień Ruchniewicza: „Wojna w jakiś sposób plugawi. Każdy kto bierze w niej udział zostaje w jakiś sposób skażony i wykoślawiony (...). Jakaś forma zdziczenia i zezwierzęcenia staje się nie tylko czymś zwykłym i powszednim, ale wręcz banalnym...”. Epilog do wspomnień żarskiego lekarza wojskowego napisał samo życie, gdy w 2021 r. nastąpiła paniczna rejtarda armii USA z Afganistanu, przypominająca rok 1975 w Sajgonie. Należałoby postawić kilka prostych pytań: w jakim celu przez wiele lat okupowano Afganistan? ile pieniędzy kosztowało stacjonowanie wojsk w tym kra-



ju? ilu zginęło w tym czasie tam ludzi? czy można było wydać te ogromne środki finansowe w bardziej rozsądny sposób niż na broń? czy pieniądze wydawane przez Polskę na misje zagraniczne lepiej było zainwestować w zakup sprzętu i szkolenie wojska w kraju?

Gratulując Autorom ciekawej publikacji, a Cezaremu Ruchniewiczowi także dużej odwagi cywilnej niezbędnej do tak szczerego przedstawienia swoich wspomnień, zachęcamy wszystkich zainteresowanych tego typu tematyką do lektury tej publikacji. Z całą pewnością w przyszłości książka ta zainteresuje historyków pragnących rzetelnie opisać udział Polaków w działaniach zbrojnych w Afganistanie, uwzględniając subiektywny charakter tego typu źródła, będzie ono mogło być wykorzystane w pracy badawczej. Jednocześnie warto zaapelować do wszystkich lekarzy, aby pozostawiali po sobie jakieś wspomnienia, niekoniecznie w formie drukowanej (także takie do szuflady), gdyż jest to jakiś ślad ich bytności, rodzaj najtrwalszego pomnika, a w przyszłości źródło wiedzy dla następnych pokoleń. Pamiętajmy, że to co dziś jest oczywiste, za 50 czy 100 lat może być zupełnie niezrozumiałe i tylko opis bezpośredniego świadka rozwieje wszelkie wątpliwości.

Dr n. med. **Krzysztof Kopociński**

Moje wspomnienia

Dziecko

Rok 1952 – mieszkamy w Braniewie, ojciec jest dowódcą pułku i razem z całym wojskiem wyjeżdża na poligon. A trzeba wiedzieć, że pobyt rozpoczął się ok. maja i trwał ok. 4–5 miesięcy. Dowódca miał ten przywilej, że zabierał ze sobą rodzinę. Mieliśmy zakwaterowanie w domku, w „centrum” Konotopu. Dla rodzin było tam nawet przedszkole. Dla małego dziecka był to cudowny czas – chodziłem do namiotów żołnierskich, maszerowałem na końcu grupy – nawet chodziłem z nimi na stółkę trzymając w ręku menażkę. W domu nie było tak pysznych obiadów jak z kotła. Żołnierze wiedzieli kim jestem i z wielkim pobyżaniem traktowali moją obecność.

Ktoregoś dnia zauważyłem pododdział wychodzący, jak się dowiedziałem, na pobliską strzelnicę. Nie mogłem przegapić takiej atrakcji. Oświadczyłem dowódcy, że idę z nimi. Porucznik spytał czy mam zgodę ojca, a ja oświadczyłem, że tak.

Czas spędzony na strzelnicy był dla 5-lątka fascynujący – co za przygoda! Po kilku godzinach wojsko wraca do obozu i tam widzimy straszliwe zamieszanie. Co się stało? Żołnierze szukają po lesie zaginionego syna dowódcy! Nikt nie chciałby być w skórze tego oficera, który mnie zabrał – nie pomogły tłumaczenia, że była zgoda dowódcy (i ojca) na tę eskapadę. Dopiero w domu dowiedziałem się, że od kilku godzin matka i ojciec rwali włosy z głowy, gdzie jest nasz synek. Trwały poszukiwania w okolicznym lesie i wszystkich możliwych dziurach i strumyczkach. Niestety, od tej pory miałem wielkie trudności w przekonaniu dowódców o zabranii mnie na jakąkolwiek eskapadę. Nie miałem też pojęcia, że będę tu wracał...

WAM

Studia rozpocząłem w 1965 roku (VIII kurs) i po raz pierwszy pojechaliśmy „do Drawskiego” po drugim roku studiów. W roku 1966 wysłano nas do Warszawy na defiladę z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego. Byliśmy zgrupowani na lotnisku Okęcie i od wczesnych (5–6) godzin rannych ćwiczyliśmy

paradny marsz. Pierwsze próby wywołały rozpacz u kierownictwa zgrupowania. Przydzielono nam grupę żołnierzy kompanii reprezentacyjnej WP, żeby nauczyl nas chodzić. Po wielu próbach wreszcie się udało. Ten ogromny wysiłek procentował potem w Łodzi, gdyż żaden z roczników nie umiał tak pięknie defilować – inni ćwiczyli, a my mieliśmy wolne.

Trzy następne „wakacje” spędzaliśmy na poligonie Drawskim, a po 5. roku w Lipie.

Pobyt na poligonie był dla mnie przypomnieniem lat dziecięcych – znowu okolice Konotopu i znajome miejsca. W pobliżu naszego obozowiska były Karwice – dawny pałacyk myśliwski hitlerowskiego kacyka (nazwiska celowo nie wymieniam), zamieniony w ośrodek wczasowy i leżący nad pięknym jeziorem. Nasz pobyt w obozie staraliśmy się jakoś urozmaicić – najlepszym sposobem było zaproszenie do przyjazdu naszych rodzin, znajomych, dziewczyn do pałacyku. Trudno tu opisać sposoby jakich próbowaliśmy, żeby uciec z obozu i dotrzeć do naszych bliskich. Jednego roku wypożyczyliśmy z kolegą rowery i ukryliśmy w stodole u pobliskiego rolnika – każdą wolną chwilę „dawaliśmy nogę” i w drogę do Karwic. Były i inne próby – inwencja podchorążego nie ma granic! Jeden z kolegów poznał w pałacyku dziewczynę, która potem została jego żoną. To były czasy, a każdy z nas miałby wiele do opowiadania.

JW (jednostka wojskowa)

Po studiach i stażu w Warszawie trafiłem do 16. Dywizji Pancernej z siedzibą w Elblągu i rozpocząłem służbę jako lekarz izby chorych batalionu łączno-

ści. Każdorazowy wyjazd na ćwiczenia sztabu dywizji powodował konieczność obecności lekarza czyli mnie. Nie zliczę ile razy wyjeżdżałem latem i zimą na poligon – najczęściej do Drowska i okolic. Znowu zwiedzałem znajome miejsca – Konotop i okolice. Potem przeniesiono mnie do pułku czołgów (w Elblągu) i dalej kontynuowałem podróże w te same strony. Teraz miałem bardziej odpowiedzialne obowiązki, gdyż zabezpieczałem strzelania czołgów. Czasami musiałem karetką przejechać kilka kilometrów na inną strzelnicę. I tu zdarzyła się historia, która do dzisiaj wywołuje u mnie ciarki na plecach. Dostałem polecenie pojechać do innej strzelnicy i w składzie sanitariusz (siedział we wnętrzu), kierowca i ja (w sioferce) ruszyliśmy pięknym Gazem 63 do celu. Droga prowadziła przez las, pusto, wkoło żywej duszy. W pewnym momencie wychodzi z lasu mocno starsza pani i macha do nas. Nie mogłem jej zabrać, toteż pojechaliśmy dalej. Po przejechaniu ok. 200 m przyszła mi do głowy taka myśl: zatrzymuję się żeby ją zabrać, otwieram drzwi auta, a tam sanitariusz w stanie agonalnym – chęć zabrania „na stopa” ratuje życie żołnierza. Mówię do kierowcy: zatrzymaj się. Podchodzę do drzwi sanitarki, otwieram, a tam mój sanitariusz bez przytomności, ledwo oddychający. Wyciągamy go ze środka, podajemy tlen, podłączamy kroplówkę i po chwili zaczyna wracać do życia, a po 5–10 minutach już kontaktuje i logicznie odpowiada na pytania. Okazało się, że był uszkodzony układ wydechowy auta i spaliny leciały do środka. Odwróciłem się do tyłu, ale pani zniknęła!!! Czy była?

Sławomir „Kala” Ligaj

VIII kurs



Veni, vidi, vinum (cz. XXXVIII)

Wino autora

Tym razem będzie tak, jak pora roku tego wymaga – coś letniego, wakacyjnego, ale też bardzo osobistego. Mamy przecież wakacje, a to czas wytchnienia od edukacji. My, wiecznie młodzi absolwenci WAM-u, uczelni w stanie spoczynku, również takowego oddechu potrzebujemy. Dlatego tym razem, nie będę was zamęczał wiedzą o regionach, apelacjach, sposobach uprawy, metodach produkcji, czy też dojrzewania tegoż szlachetnego trunku.

Odpowiem za to na garść pytań, które zadało mi kilku moich stałych czytelników. Oczywiście tylko na pytania, które mi się spodobały i tylko na te, na które chcę odpowiedzieć. Może też być tak, że część tych pytań sam sobie wymyśliłem i sam sobie na nie odpowiem. Wiadomo przecież, że w pewnym wieku najlepiej porozmawiać z kimś, kto choć trochę cię rozumie, czyli z samym sobą. Koledzy psychiatrzy może już teraz coś mi zdiagnozowali i ja oczywiście z ich rozpoznaniem się w pełni zgadzam, a o ewentualnych terapiach z chęcią przy lampce dobrego trunku porozmawiam.

Pytanie pierwsze: **jakie wino jest najlepsze?** To chyba nawet nie jest pytanie, to właściwie jest zagadnienie, na które mam zawsze odpowiedź szybką i wyczerpującą – takie jakie lubisz.

Problem drugi: **ile kosztuje dobre wino?** I tu moja reakcja jest równie błyskawiczna – tyle ile chcesz za to wino zapłacić.

Następnie w kolejności pada pytanie – **z jakiego kraju są najlepsze wina?** Tu po głębokiej analizie, mogę tylko odpowiedzieć, że w każdym zakątku świata, gdzie robi się ten trunek, można znaleźć świetne, ale również i podłe jego egzemplarze.

Takim sposobem przelecieliśmy już podstawowy zestaw pytań. Jestem pewny, że moje odpowiedzi was nie usatysfakcjonowały, ale cóż, trudno. Ja jestem kontent, że odpowiedziałem wam zgodnie z tym co sądzę i wiem.

Kolejne pytanie, które mi się nasunęło, nie wiem czy ktoś mi je zadał, czy usłyszałem je w mojej głowie, to **czym jest dla ciebie wino?** Odpowiadam więc zgodnie z prawdą. Dla mnie wino jest pasją, punktem wyjścia do rozszerzania wiedzy o świecie – geografii, klimacie, historii, kulinariach. Jednak przede wszystkim, jest przyczynkiem do poznawania ludzi, zbliżania się do nich, poznawania ich poglądów, kultury.

W maju byłem na winnej wyprawie w Gruzji. Polecieliśmy tam grupą osób, które nigdy w swoim towarzystwie nie spędziły jednorazowo więcej niż paru godzin. Różnił nas wiek, miejsce zamieszkania, profesje, łączyła tylko, bądź aż słabość do wina. Przez pięć dni, które spędziliśmy wspólnie staliśmy się sobie bardzo bliscy. Zmieniliśmy się w ludzi, którzy chcą ze sobą być, rozmawiać, wymieniać się poglądami na świat, ubogacać je, a może nawet nieco zmieniać, korygować. W czasie wspólnych biesiad poznawaliśmy też miejscowych winiarzy, somelierów, ale też wielbicieli wina, którzy po chwili byli dla nas jak siostry i bracia. Gruzini, Kazachowie, Włosi, Litwini, Rosjanie, których poznaliśmy na naszym szlaku, jestem przekonany, że czuli to samo co my. Ktoś powie, że Gruzja jest wyjątkowa i będzie miał rację. Bo gdzież, jak nie tam, można zjeść w ogrodzie gulasz z podrobów podany przez 80-lletnią, z zawodu fizyczkę, Matkę Niki Bakhi, jednego z najśłynniejszych naturalistycznych winiarzy Gruzji, a to wszystko przy akompaniamencie jego genialnych win i równie dobrej chachy (destylatu z winogron). To jest dla mnie magia wina.

Lećmy jednak dalej. **Jakie jest twoje ulubione wino?** – to kolejne standardowe pytanie. Degustowałem już w życiu wiele dobrych, wiele świetnych i kilka wybitnych trunków. Są wina, których nigdy nie zapomnę. Ich picie to nie tylko wspomnienie samego ich często wybitnego smaku, ale może przede wszystkim entourage, które im towarzyszy. Miejsce, potrawy, a przede wszystkim ludzie, którzy łączą się z tymi wspomnieniami są dla mnie bezcenne. Choć oczywiście jakość wina, jego cechy smakowe oraz złożoność są rzeczą jasną niezbędną.

Właśnie chyba złożoność, wielowymiarowość, ale też coś specjalnego, wyjątkowego, innego, jest dla mnie czymś co szukam w winie. Nie gardzę winami dobrymi z różnych winogron, pochodzących z odmiennych regionów. Mają one swoje miejsce, szczególnie gdy są odpowiednio dobrane do potrawy, otoczenia i charakteru spotkania. Ale wina genialne mają w sobie to coś, więc użyję tu paraleli do muzyki. W życiu byłem na wielu koncertach, różnych artystów, tworzących w różnej stylistyce, ale koncerty genialne zdarzają się rzadko. Takim był dla mnie ostatnio występ Pata Matheny. Genialny jazzowy artysta poruszył mnie do głębi. I tak też jest

z winem. Lubię pewne style wina bardziej, inne mniej i wśród tych ulubionych przeze mnie są wina, które uważam za genialne.

Oczywiście tutaj zazwyczaj pada pytanie dodatkowe, tak zwane drażące, w czasach studenckich zwane pytaniem wyciągającym, czyli w efekcie będące gwoździem do trumny dla biednego studenta. Powiedz jakąś nazwę, albo choć winogrona, kraj, region czy apelację – domaga się tłum. Jednak ja, jako stary wyjadacz nie dam się podejść. Po pierwsze, jestem jeszcze prawie młody, wino degustuję dopiero od 25 lat, w przeciwieństwie do większości celebrytów i polityków potrzebuje trochę więcej czasu na wyrobienie sobie opinii, a przede wszystkim jestem bezsprzecznie przekonany, że najlepsze wino mojego życia jeszcze przede mną.

Czy jedną z największych przyjemności w życiu nie jest marzyć, oczekiwać i spełniać kolejne pragnienia? Potem zaś zastanawiać się czy owe gonienie króliczka nie było lepsze niż złapany puszysty ssak. Ja ostatnio czekam na nową powieść Olgi Tokarczuk i sam jestem ciekawy czy to będzie to. Tak samo czekam na nowe, nieodkryte jeszcze przeze mnie apelacje, idealne wina, genialne roczniki.

Na marginesie muszę powiedzieć, że jak przeczytałem to co wytworzyłem, to nieco zapachniało kozetką w gabinecie psychoterapeuty... A żeby już pozostać w tym klimacie wewnętrznych wynurzeń, to polecę wam dzisiaj wino inne, nietuzinkowe, może nieco trudne, ale na pewno warte spróbowania i wyrobienia sobie na jego temat opinii.

Pozostając w klimacie wspomnień z mojej wyprawy do Gruzji oraz złożoności interpretacji jazzowych Pata Matheny proponuję wam **wino z winiarni Kardenakhi 1888 o nazwie Tsarapi**. Ten wytrawny trunk o jasnobursztynowej barwie, zrobiony jest z najpopularniejszych białych, endemicznych, gruzińskich winogron o nazwie rkatsiteli. Fermentowane było i dojrzewane w kvevri przez 6 miesięcy, w kontakcie ze skórkami, stąd jego kolor. Kvevri to gliniane tradycyjne zbiorniki o pojemności od kilkudziesięciu do kilku tysięcy litrów, zakopywane w ziemi, w których przeprowadza się fermentację oraz dojrzewanie tradycyjnych gruzińskich win. Wino to, jak na białą odmianę, charakteryzuje się wysokim poziomem alkoholu – 15,5%, ale jest on świetnie zintegrowany z jego pełnym ciałem. Dobra kwasowość, krągła tekstura i długi finisz dopełniają jego charakterystykę. I tu niespodzianka, choć jest to wino białe, to dzięki długiej maceracji ze skórkami, wyczuwalne są w nim delikatne taniny. Smak dojrziałych czy wręcz suszonych owoców moreli, śliwek, przełamany jest akcentami ziołowymi, mokrych



liści czy wręcz ziemistymi niuansami. Ja wypilem je z sałatką z rukolą i kozim, intensywnym serem, ale sądzę, że wino to poradziłoby sobie też z szaszłykiem z kurczaka, indyka, wieprzowin, czy pstrągiem z warzywami oraz ziołowym dresingiem.

Sprawdziłem... niestety to wino nie jest dystrybuowane w Polsce. Wiem, zapytacie – to czemu o nim piszę? Przede wszystkim dlatego, że bardzo mi smakowało. Po drugie, bo będzie wam trudno sprawdzić, czy naprawdę jest dobre i czy wam też smakuje, a ja nie piszę kompletnych głupot. Po trzecie, najważniejsze, chciałbym was zmobilizować do poszukania w Polsce właśnie wina w takiej stylistyce. Białego gruzińskiego wina z ich endemicznych szczepów winogron (rkatsiteli, mtsvane, kisi czy tsolikuri) wytwarzanego metodą dojrzewania w kvevri, które zachwyci was z całą pewnością głęboką żółtą czy wręcz bursztynową barwą. A czy zachwyci was paletą swoich zapachów i smaków, tego już pewny nie jestem, ale pamiętajcie, poszukiwanie, próbowanie i wyrobienie sobie opinii jest bezcenne.

Mam prośbę do tych co spróbują i stwierdzą, że to nie ich bajka, albo wręcz pomyślą „cóż ten Michał za święstwa pija i do tego jeszcze twierdzi, że to dobre”, żeby nie porzucili czytania moich felietonów. Przrzekam, w następnym felietonie będzie o bardziej tradycyjnym winie. Albo i nie... O tym będziecie musieli przekonać się sami.

Przemysław Michna
XXXVI WAM
5.06.2022

Jak kupiłem kobietę... o tym nie wiedząc (!?)



Barwna opowieść Komandora w stanie spoczynku Henryka Wacewicza, turysty, himalaisty, pasjonata górskich wycieczek na spotkaniu z Kołem Lekarzy i Farmaceutów MW RP.

Zacznę typowo

Spotkanie w Klubie MW Riwiera w Gdyni Koła Lekarzy i Farmaceutów w dniu 4 maja 2022 z komandorem Henrykiem Wacewiczem. Oddaję głos gościowi i po chwili wszyscy obecni zafascynowani jesteście opowieścią o życiowej pasji komandora. Wędrowanie po świecie, problemy z organizacją wycieczek w ramach Wojskowego Koła Turystyki Górskiej, początkowo jeszcze w głębokich czasach PLR i aktualna działalność głównie wśród emerytów. Czyste brzmienie głosu, swoboda wypowiedzi, znakomita dykcja, ciekawostki z obserwacji zwiedzanych krajów i wypraw w egzotyczne kraje, a przede wszystkim „wariacka” wyprawa w Himalaje w roku 1986, to synteza ponad godzinnej gawędy komandora. Streścić w krótkich słowach tego się nie da, i chociaż słowa pisane nie oddadzą atmosfery i emocji niekonwencjonalnych przygód organizatora wypraw, wędrowca, pasjonata gór, poznawania Polski i innych krajów, a przede wszystkim ludzi, których poznał w trakcie wędrówek.

Mimo karkołomnego wyzwania opisanie słowem pisany znakomicie brzmiących na żywo, opowiedzianych z fantazją jednej z przygód turystycznych pana Henryka, podejmuję rękawicę literacką. Nie będzie to łatwe. Gość wyraził na to zgodę i na dodatek fakt, że nigdzie do tej pory swoich przygód nie publikował jest wystarczającym powodem tej próby.

Zaczął się od wyjazdu do Zakopanego świeżo upieczony podporucznik po awansie na wczasy do WDW Kościelisko. Pierwszy raz zobaczyłem prawdziwe góry – wspomina Pan Komandor. Zachwyciłem się i chodzenie po szlakach i odwiedzanie różnych zakątków Polski i świata stało się moją pasją i sposobem na życie pozasłużbowe. W 1968 roku założyliśmy Wojskowy Klub Turystyki Górskiej. Było nas trzech oficerów: Zdzisław Radomski, Władek Maj i ja. Obydwaj wymienieni niestety nie żyją, zostałem ja i mam nadzieję jeszcze pożyję i nadal będę wędrował. No, może nie w wysokie góry, raczej pagórki i doliny, ale pasja do wędrowania została na całe życie. W tym momencie uczestnicy wyrazili swoją aprobatę brawami. Byłem wiele lat Prezesem tego Klubu, który obecnie liczy około 100 (stu) osób i nadal się prężnie rozwija – mówi komandor. Teraz prezesem jest kmr Zbyszek Wojciechowski z Akademii Marynarki Wojennej. W ramach klubu zwiedziliśmy wszystkie polskie góry, Świętokrzyskie, Bieszczady, Tatry, potem Alpy i wreszcie postanowienie: aby zaatakować Himalaje. Nie te najwyższe ośmiotysięczniki, ale szczyt o nazwie TSERGO RI o wysokości 5330 m. Weszliśmy. Ta wyprawa niesie największy ładunek przygodowy. Prawie każdy z nas chętnie podróżuje. Teraz jest to proste. Siada się do komputera, wyszukuje trasę, wynajmuje pokój w hotelu, przewodnika, może włączyć mapę w Google i przed wylotem wirtualnie zwiedzić teren, pokój w hotelu, w którym zamierzamy zamieszkać. W domu ma się paszport, w sklepach sportowych można zakupić odpowiedni sprzęt itd. itp. Przed laty nie było to proste. Sprawa wiz, dewiz, zezwoleń, dziesiątki uzgodnień z organizacjami turystycznymi, cywilnymi i wojskowymi.

To była naprawdę ekwilibrystyka i wyjazd praktycznie w ciemno. Trwało to miesiącami, ale dzięki upartości i trochę znajomościom w końcu się udało.

Jako ciekawostkę powiem, chociaż nie jest to obecnie niemiłe widziane, że mam do dziś pamiątkowe pismo z dużą okrągłą pieczęcią i podpisem

zgody na wyprawę w Himalaje ówczesnego ministra do spraw Sportu i Turystyki Aleksandra Kwaśniewskiego, przyszłego prezydenta. Jest to oryginalna pamiątka i kawał niedobrej historii, nie ma co tego ukrywać. W tym momencie piszący te słowa wtrącił, że ma również specyficzną pamiątkę: oryginalny egzemplarz książki Władysława Gomułki „O naszej partii” wydanej w 1969 roku z jego wpisem i podziękowaniem za udzieloną poradę lekarską na Półwyspie Helskim w 1973 roku, kiedy ww. był w izolacji politycznej po przejęciu władzy przez Edwarda Gierka. Książki której oczywiście nigdy nie przeczytałem, ale zachowuję ją, bo mimo wszystko to historia z przeszłości, a był to człowiek jakiś czas pierwszym obywatelem zniewolonego PRL.

Mogę się pochwalić – kontynuuje swoją opowieść Komandor Wacewicz – że nie tylko mam uprawnienia pilota wycieczek, ale zdobyłem uprawnienie przewodnika po Barcelonie, gdyż Hiszpania w latach 90-tych była modna i dostępna dla średnio zamożnych Polaków. Mając uprawnienia przewodnika po Barcelonie przez jeden sezon oprowadzałem polskie wycieczki jako rezydent. Do tej pory pamiętam wszystkie zakątki i zabytki tego miasta. Ze wstydem muszę przyznać, że lepiej znam Barcelonę niż Gdańsk. W klubie zaczęliśmy planować bardziej ekskluzywne wycieczki po świecie. Ale wyprawa himalajska była pierwszą, zorganizowaną przez Wojskowy Klub i co ważne, bez żadnych dodatkowych dotacji, chociaż staraliśmy się o nie. Prawdopodobnie nikt z ówczesnych decydentów nie wierzył, że może się nam udać tak rzadkie wówczas i kosztowne przedsięwzięcie. Do wyprawy himalajskiej jeszcze wrócę, ale muszę pochwalić się innymi wyprawami, które organizowałem jako prezes klubu turystycznego. Dla przykładu: w 2003 roku Chiny, Tajlandia, Singapur, 2005 Meksyk, Peru, Boliwia, 2007 Wyprawa dookoła świata. Aby zaliczyć wszystkie kontynenty i wpisać się do tzw. klubu sześciu kontynentów, trzeba było wpisać do zdobyczy Australię. Zamiast powrotu tą samą trasą poleciliśmy dalej, a było to tylko o 100 dolarów drożej. Rok 2009 – Indie, Nepal (to druga wyprawa, bo pierwsza to były Himalaje, do której opowieści wrócę), w 2011 Taiwan, Birma, Kambodża, a 2014 Toronto, Miami, Karaiby. Podsumowując: wszystkie popularnie nazywane siedmioma cudami świata z Klubem zwiedziliśmy. Oczywiście nie wspominając o Europie i północnej Afryce, zaczynając od Egiptu i Grecji jako kolebce kultury europejskiej. Ale wracam do wystawy himalajskiej. Żałuję, że nie zachowały się dokumenty zdjęciowe, bo to byłoby najbardziej atrakcyjne, ale wówczas robiłem slajdy. Firma już chyba nieistniejąca ORWO z byłego NRD, wyblakły

od 1986 roku i praktycznie są nieczytelne. Tu włączył się do dyskusji jeden z naszych sympatyków Jurek Dworzecki twierdząc, że przy obecnej technice cyfrowej jest możliwość uratowania niektórych zachowanych slajdów. Komandor podchwycił myśl mówiąc, że spróbuje to zrealizować. Sama organizacja wyprawy wyglądała interesująco, to prawda, ale w tamtych czasach była to „droga przez mękę”. Zbierając grupę przynajmniej 15-osobową trzeba było się porządnie natrudzić. Dlatego szukałem piętnastki, bo jeśli jest w grupie 15 osób jeden bilet lotniczy jest gratis. Taki fakt w finansowych operacjach bardzo się liczy. Najwięcej kasy trzeba było wyłożyć na lot samolotem do Delhi, jako głównego miejsca, z którego można już docelowo dotrzeć do Nepalu. Zgoda na wylot wymagała dokumentacji dla każdego uczestnika o jego dotychczasowych wyprawach górskich. Nazywało się to życiorys górski, czyli udokumentowane zdobycia szczytów w mniejszych górach. Trwało to długo, ale udało się i ten problem załatwić. Miałem już złotą oznakę turystyki górskiej, uprawnienia przewodnika, zdobycie szczytów w Tatrach i Alpach, więc to procentowało, aby starać się o Himalaje. Z kolegów wojskowych w wyprawie uczestniczył niestety już nieżyjący Jerzy Palusiak zwany „milimetrem”, jako że miał wzrost około 2 metrów, a był w MW szefem służby chemicznej. W jego obowiązkach było m.in. załatwienie puchowych śpiworów. Trzecim uczestnikiem z Marynarki był kmr Jerzy Świtek obecnie już na emeryturze. Więcej nie będę wymieniał, bo byli to ludzie z całej Polski. Nie byli to turyści przypadkowi, bo poza dysponowaniem odpowiednim funduszem trzeba było mieć zaliczony wspomniany „życiorys górski”. Plan wyprawy i lista uczestników musiała być zatwierdzona przez kilka szczelbi komisji turystyki górskiej cywilnych (Kraków, Warszawa) i na końcu przez wspomnianego już Aleksandra Kwaśniewskiego. Jaką wiedzę mieliśmy wówczas mogę stwierdzić jednym słowem... niewielką. W Polsce nie było odpowiednich map, przewodników tras i całego szeregu szczegółów koniecznych, aby taką „wycieczkę” zorganizować. Takich wypraw wówczas było niewiele, ale trochę informacji udało mi się, jako prezesowi Klubu i organizatorowi zebrać. Zobowiązano nas również do napisania sprawozdania do Centralnej Komisji Turystyki Górskiej w Krakowie. Jest to istotne, bo korzysta z tej wiedzy każda następna grupa chcąc zdobyć jakikolwiek szczyt, więc z tym nie mieliśmy problemu. W Polsce nie ma ambasady Królestwa Nepalu, więc wiedzieliśmy, że zdobyć wizę trzeba będzie w Delhi. A więc następny punkt niepewny czy te wizy otrzymamy, czyli trochę lot w ciemno na tzw. wariata.

Wreszcie start z Warszawy. Samolotem takim, jaki rozbił się w Smoleńsku. Międzyrządowanie w Burgas do zatankowania, drugie w Dubaju. Tu pierwsza ciekawostka. W samolocie poza nami turystami, cała reszta, czyli sto kilkadziesiąt osób to byli handlarze, którzy latali na tej trasie co tydzień. Cała historia nam wydawała się nieprawdopodobna, ale jak dziś o tym opowiadał to uśmiech sam pojawia się na twarzy. Ci „turyści – handlowcy” mieli ze sobą towary tam do sprzedania (kryształy, aparaty fotograficzne). My kompletnie niezorientowani niewiele mieliśmy do zaoferowania. Ale najciekawsza była „ustawka” z alkoholem. Zgodnie z przepisami wolno było mieć jeden litr. Z trudem w plecakach ze sprzętem mieliśmy dwie litrowe butelki ze względów zdrowotnych (przeciw amebom i innym tropikalnym paskudztwom). Zachowaliśmy alkohol dla siebie i dzięki temu wróciliśmy zdrowi. Nie propaguję alkoholizmu, ale tym, co wszystek alkohol sprzedali, niestety zdrowotnie na dobre nie wyszło. W strefie wolnocłowej ci handlowcy turyści, ku naszemu zdumieniu kupowali po 30 (trzydzieści butelek Whisky, przeważnie Johny Walker), czyli cały kontener. Wszystkie przejścia na lotnisku natychmiast się otworzyły, bo przylecieli „turyści z Polski”. Wyglądało to tak: Kontener przesuwają na taśmie przed celnika. Ten liczy butelki, łapie się za głowę łamiąc język polski, że będzie „problema”. Thirty butelek... o wiele za dużo. Polski turysta dziwi się, nie trzydzieści... dwadzieścia pięć (25), a... wówczas celnik kiwa głową, ściąga pięć butelek z trzydziestu i można jechać dalej. Polak potrafi?! Ano potrafi.

I wilk syty i owca cała, jak mówi przysłowie. Tu przypomniła mi się podobna sytuacja podczas mojego pobytu w restauracji egipskiej w Aleksandrii w 1975 roku. Po raz pierwszy podziwiałem Striptiz i zachwyt Arabów dla tańczącej obfitych kształtów tancerki w tańcu brzucha. Aby tam napić się whisky kupowaliśmy dwie butelki w kantine ONZ za 2 dolary. Jedna szła na stół, druga dla kelnera. Podobno na wolnym rynku kelner sprzedawał ją za trzydzieści dolarów (!). Powtarzam, Polak potrafi, chociaż nie zawsze jest to zgodne z prawem i dobrym obyczajem. Przebitka była wielokrotna. Za jednego dolara w tanim hotelu można było przenocować i coś zjeść. No, ale te czasy minęły. W Delhi – kontynuuje swoją opowieść Pan Komandor – wykorzystaliśmy autokar i hotel właściciela nazwiskiem Kumar. Jak się przekonaliśmy było to najtaniej, ale wiadomo – trzeba przejść samemu lekcję greenhorna, by nauczyć się korzystać z rad wcześniejszych bywalców. Rzeczy do sprzedaży, bo też coś ze sobą mieliśmy (kryształy, aparaty fotograficzne) – każdy z nas zostawił je na swoim łóżku. Po powrocie z wycieczki wiecz-

rem, każdy zobaczył pozostawione tam pieniądze. Okazało się, że Pan Kumar był solidnym kupcem i managerem, bo wiedział, że nie opłaca się oszukiwać i wylewać „dziecka rokującego dobry biznes” z kąpielą. Nie było wówczas kantorów, a dolarów na Himalaje otrzymaliśmy o ile pamiętam dosłownie pięć (5). W Delhi spędziliśmy ponad dwa tygodnie. To był czas nie tylko na zwiedzanie i aklimatyzację, ale i na załatwianie wiz do Nepalu, co oczywiście kosztowało sporo zabiegów i oczywiście łapówek dla urzędników. Cóż, *signum temporis* – takie czasy. I zdaje się trwa to do dziś, może nieco w mniejszym zakresie, ale zapewne drożej. A kraj i miasto bardzo ciekawe. Kraj kontrastów. Kastowość od wieków utrzymana. Bieda w społeczeństwie (w większości) okrutna, ale wyższe sfery i poziom nauki i zamożności na światowym wysokim poziomie. Z sali padła uwaga... mają nawet broń jądrową i w kosmos wysyłają swoich naukowców. A w hotelu warunki okropne – ciągnie swoją opowieść Pan Henryk. Brud, toalety w opłakanym stanie, drzwi podpierane cegłą, splukiwanie nieczystości wiadrem napełnionym wodą. Chociaż spluczki były, ale oczywiście nieczynne. Wiedzieliśmy o tych warunkach w kraju i byliśmy na to przygotowani. Każdy z nas miał uszyty z prześcieradła wór, w który się wchodziło, szczelnie zawiązywało, co chroniło nas przed wszechobecnym tam szczególnie dokuczliwym nocą robactwem, no i w tych warunkach dało się przetrwać. W New Delhi hotele były na europejskim poziomie, ale nas na to nie było stać. Ale jest to ten smaczek odkrywania turystyki na nowo i pokonywanie niespodzianek. Wreszcie wyruszyliśmy do Nepalu. Przedtem kupiliśmy mapę. Ale to nie była zwyczajna mapa tylko światłoczuła kopia, niewyraźna, czarno biała i poza zaznaczonymi większymi miejscowościami i rzekami nic na niej nie było widać. Pierwsza miejscowość, do której dotarliśmy nazywała się TRISULI BAZAR, nad rzeką o nazwie TRISULI RIVER. Tam dojechaliśmy bez przygód. Trzeba było wynająć tragarzy (kulisów), bo plecaki były pełne zapasów żywności, paliwa do kuchenek, sprzętu wysokogórskiego itp. Nie mieliśmy namiotów, tylko śpiwory typu mumia, gdzie wchodziło się do środka w butach, ale były one przygotowane do przetrwania nawet w warunkach zimowych, bo wiadomo było, że na pewnej wysokości spotkamy się ze śniegiem i temperaturami poniżej zera. Możliwość nocowania w małych miejscowościach była i z tego też korzystaliśmy. Ale ciekawe było wynajmowanie kulisów. Zdecydowaliśmy podzielić się na cztery 3-osobowe grupy, na każdą grupę jeden kulis. Wybraliśmy z wyglądu najsilniejszych i warunek był, aby mieli buty, bo tam

Jak kupiłem kobietę... o tym nie wiedząc (!?)

większość chodzi boso. Mają grubą skórę pod stopami jak podeszwa. Głód pracy był tam tak duży, że oni nie odstąpili nas o krok tylko spali w kuckach obok. Jeden z naszych kolegów nie zapiął szczelnie śpiwora i rano obudził się ze skrwawioną twarzą pociętą przez pijawki wędrujące przez mokrą trawę z rzeki. To było też następne doświadczenie, jak w nowych warunkach zwracać uwagę na drobiazgi. W ekipie było dwóch lekarzy, między innymi Marek Krzemiński – były ordynator ortopedii w Kartuzach, obecnie też na emeryturze. Z kulisami podpisano umowę na karteczkach z notatnika. Oni podpisywali się krzyżykami i bardzo to szanowali. Ale spowalniali wędrowkę, bo byli niewyspani, co też sprawiało nam kłopot. Ruszaliśmy ustaloną trasą tak, aby każda grupa miała następną w zasięgu wzroku, ale nie było to zawsze możliwe. Jak było rozwidlenie dróg i oczywiście nie było kogo zapytać w którą się kierujemy, zaznaczaliśmy czekaniem kierunek i zawsze udawało się nam odnaleźć, choć czasem trzeba było wracać. Ale wrócę jeszcze do wcześniejszej przygody, jazdy autobusikiem. Był wielkości naszego mikrobusu, a mieściło się w nim prawie sto osób. Siedzenia było bardzo wąskie, bo Nepalczycy są drobnej budowy. W praktyce okazało się, że najwygodniejsze miejsce było na dachu. Droga wiodąca w górę była wąska na jeden pojazd, mijanki były wykute w skałach, co jakiś czas i najgorsze, co mogło nas spotkać to pojazd z przeciwnej strony poza mijanką. Tak też się nam zdarzyło, ale najgorsze było to, że samochód był stary i odgłosy „rzężenia” silnika (ziu, ziu, ziu) w ciszy górskiej, gdy z jednej strony jest skała, z drugiej przepaść, robiła niesamowite wrażenie. Kiedy widoczność nie była najlepsza i trzeba było cofać do wykutego w skale miejsca, pomocnik kierowcy stawał z tyłu na drabince prowadzącej na dach i pojedynczym uderzeniem w blachę informował kierowcę, że trzyma się drogi. Jeśli jedno koło trochę zboczyło, gwałtownie uderzał w przyspieszonym tempie i kierowca wiedział, że to sygnał: hamuj! Jedno z kół kierowało się wówczas w przepaść. Kierujący dawał znać, trochę do przodu i ponownie do tyłu. Była to sytuacja na krawędzi przygody pod tytułem: Jeden metr do przepaści. Czuliśmy się jak argonauci w wyprawie po złote runo. Na nieszczęście samochód w połowie drogi się zepsuł. Jako mechanik z wykształcenia wiedziałem wcześniej po odgłosach wału (du, du, du), że to się stanie. W rezultacie resztę drogi, po ostrym sporze (z czekanami w rękach) z kierowcą i jego pomocnikiem o zwrot pieniędzy, co się udało, dalej ruszyliśmy pieszo. Na zakończe-

nie dzisiejszego spotkanie opowiem jeszcze ciekawostkę. Nieco śmieszna, a jednocześnie poważna. Otóż idąc przez wieś LANGTAG zobaczyłem w głębi podwórza kobietę siedzącą jakby w fotelu ulepionym z łajna Jaka. Kobieta trzymała małe dziecko na rękę. Pomyślałem, że taki oryginalny obrazek trzeba utrwalić fotografią. Wyciągam aparat z plecaka, ustawiam warunki, bo to nie to jak obecnie aparat robi to automatycznie, a tu nagle wyskakuje z chatki starsza kobieta, taka typowa babcia. W ręku trzyma ostry przedmiot, podobny do sierpa, krzyczy i pędzi w moim kierunku. Przypomniałem sobie jak mi mówiono, że Nepalczycy wierzą, że robiąc zdjęcie kradnie się fotografowanemu duszę. Nie chcąc się narażać na uszkodzenie, uspokajam kobietę, chowam aparat i wyciągam pieniądze dając do zrozumienia, że zapłacę za zrobienie zdjęcia. Na tę propozycję sytuacja natychmiast się zmienia. Staruszka przyjmuje pieniądze, ale w międzyczasie kobieta z fotela wstała. Obrazek stał się nieaktualny, więc trudno, pieniądze stracone. Ale... czy na pewno? Sytuacja zaczyna się komplikować. Idziemy dalej wędrując w górę, a kobieta z fotela idzie za nami. Myślałem, że może do następnej wioski. Ale okazuje się, że ona wędruje nie zatrzymując się w mijanych wioskach. Krzyczymy do niej, żeby wracała, ale ona nie reaguje. Rzucamy nawet w jej kierunku kamieniami, grożąc, że nic od nas nie dostanie, zachęcając, aby wróciła do swojej chaty. Sytuacja nieprzewidziana, niezwykła, co najmniej dziwna. Wreszcie wpadliśmy na pomysł. Aby na rozwidleniu drogi podzielić się na i ruszyć w różnych kierunkach. Aby spotkać się w następnym punkcie, a przy okazji ją zgubić. Ten pomysł w końcu się udał. Zdezorientowana kobieta nie pojawiła się na dalszej trasie. Wyjaśniliśmy sprawę pytając Nepalczyków na następnym etapie podróży udając, na wszelki wypadek, że zdarzyło się to innym turystom. Okazało się, że staruszka z sierpem potraktowała pieniądze nie za fotografię, ale za kobietę, którą po prostu sprzedała turystom. Tak więc finalnie kupiłem kobietę nie wiedząc o tym. Oczywiście jej los nie jest mi znany, ale przypuszczalnie skazałem ją na wędrowkę po wioseczkach Nepalu, bo rodzina przypuszczalnie nie przyjęła jej z powrotem.

Tą refleksją kończę na dziś. Dalsze peregrynacje wędrowek po świecie na następnym spotkaniu po wakacjach.

Prezes Koła Lekarzy i Farmaceutów
Stowarzyszenia Oficerów MW RP
kmrdr lek. w st. spocz. **Zbigniew Jabłoński**

Kmdr ppor. rez. lek. Michał Kapusta

W dniu 28.05.2022 na cmentarzu w Gdyni Wito-
minie pożegnaliśmy naszego kolegę i przyja-
ciela komandora ppor. rez. lek. Michała Kapustę.

Po raz pierwszy poznałem „Miśka” w 1977 na eg-
zaminach wstępnych na ulicy Źródłowej w Łodzi.

Ot, jeden z setek chłopaków
starających się o studiowanie me-
dycyny na naszej ukochanej Woj-
skowej Akademii Medycznej.
Potem w składzie 280 przyjętych,
trafiliśmy na szkolenie unitarne
do Skierniewic. Będąc w jednym
plutonie szkolnym spaliliśmy w jed-
nej wieloosobowej izbie żołnier-
skiej. Biegaliśmy w upale, deszczu
i błocie, czołgaliśmy się po żużlu,
forsowaliśmy wpław tamtejszą
rzeczkę pod srogim okiem kaprali
służby zasadniczej. Ja czułem się
jak dorastający Rambo, „Misiek”
należał do grupy zdecydowanie
umiarkowanych zachwyconych.

Potem, już jako podchorążowie
rozpoczęliśmy naukę na XX Kursie
WAM. Z racji nazwisk na „K” w jed-
nej kompanii, ale w innych drużynach. Każdy miał
swoją „paczkę” kolegów. „Misiek” należał do frakcji
„naukowców”, ja do frakcji „harcowników”. Ci ostatni
znacznie więcej czasu spędzali w „rejonie stałej dys-
lokacji alarmowej WAM” czyli akademikach UŁ oraz
AM na ul. Lumumby. „Misiek” jako dobry „słuchacz”
w przewidzianym terminie 6 lat zakończył naukę.

Po promocji i wręczeniu Dyplomu Lekarza trafił
na staż do Szpitala Wojskowego w Szczecinie.

Po zakończeniu stażu otrzymał przydział do jed-
nostki OTK w Gdańsku na Złotej Karczmie.

Ja ukończyłem WAM z XXI Kursem, odbyłem
staż w 7. SzMW w Gdańsku Oliwie. Po jego zakoń-
czeniu przydzielono mnie do Jednostki Rozpozna-

nia WRE w Oliwie (potocznie zwanej jako „6. dziki
pułk paniki”). I wtedy ponownie zeszyły się nasze
drogi. Rozpoczęliśmy specjalizację z Ortopedii
i Traumatologii pod kierownictwem kmdr. dr. n. med.
Andrzeja Beldzińskiego. Po uzyskaniu specjalizacji
trafiliśmy obydwaj do pracy w Oddziale Ortopedii
i Traumatologii 7. SzMW.

„Misiek” był wyznawcą starej rzymskiej zasady
„nie musisz zawsze mówić wszystkiego co wiesz,
ale musisz zawsze wiedzieć co mówisz”. Stateczny,

zrównoważony, spokojny o wiel-
kim zasobie wiedzy teoretycznej
i praktycznej, doskonały opera-
tor – był wspaniałym towarzyszem
w pracy. Kierował specjalizacją
„młodzieży”. Ceniony, poważany,
lubiany przez wszystkich. Bezkon-
fliktowy.

Razem z żoną Jadwigą (lek.
specjalista geriatra) i córką Anią
(Jasne Słoneczko Tatusia) stwo-
rzyli ciepły dom otoczony baśnio-
wym wręcz ogrodem.

Mijały lata, czas posrebrzył
skronie. Coraz ciężiej było „wystać
godziny przy stole”, w miejsce dy-
żurów człowiek zaczynał prefero-
wać spanie w swoim łóżku.
Ograniczyliśmy pracę do przy-
chodni. „Misiek” pracował do koń-

ca – do czasu kiedy mógł samodzielnie dotrzeć
do gabinetu.

A teraz, kiedy przebrzmiała honorowa salwa
i umilkł dźwięk sygnałowej trąbki, chciałoby się za-
wołać parafrazując Sienkiewicza:

Komandorze Kapusta! Doktorze Michale! Ojczy-
zna w potrzebie! Larum grają!

Rosyjska hydra łby podnosi, zębami kłapie, pia-
nę z pysków toczy, w kraju miliony uchodźców wo-
jennych z Ukrainy – a Ty w szeregu nie stajesz!

Tak bardzo, bardzo nam Ciebie brakuje.

Cześć Twojej Pamięci.

kmdr ppor. rez. lek. **Marek Kołodziejczak**



Śp.

lek. Jacek Korowiecki

18.02.1955–11.08.2021

Śp.

lek. Tomasz Grędziński

16.10.1971–05.05.2022



